

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

340202

MALCZEWSKI

MARJA

Paris. H. J. Lambert

14 Octobre 1868

Pełt suocnia D'Amika offt

a Paris Nowobikha

Anna Osiecka

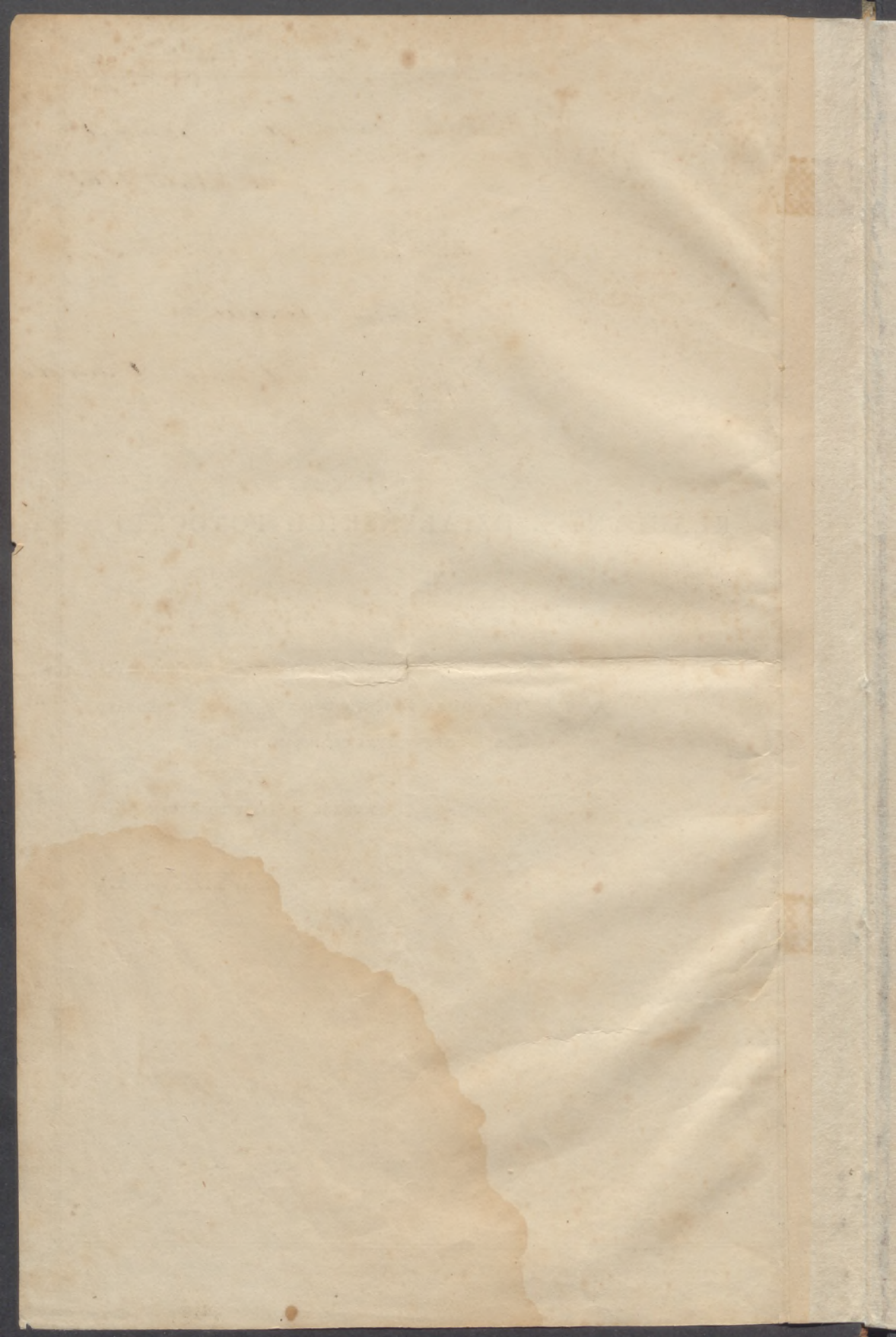
CEŃOM

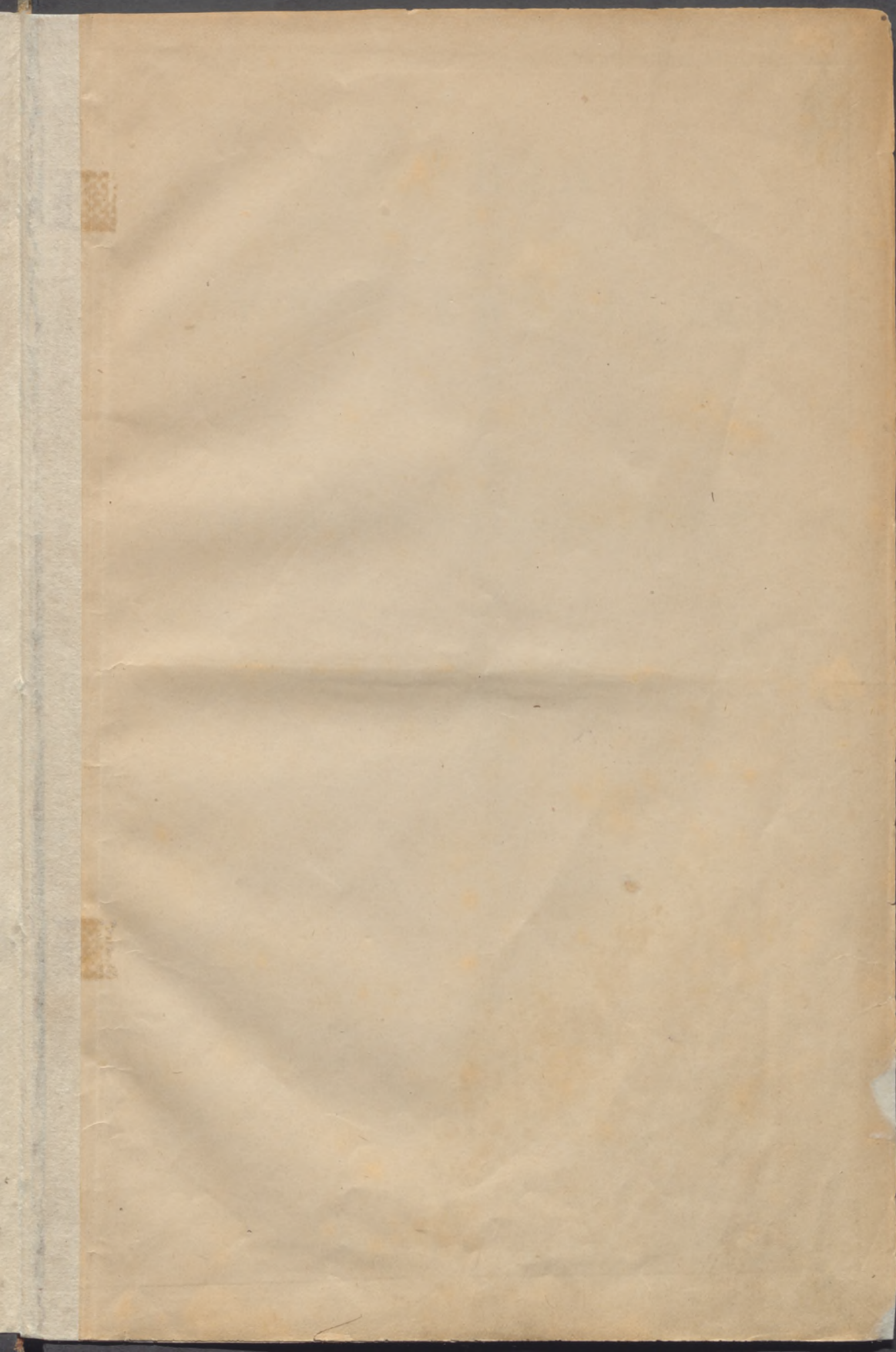
KLAUDYNY Z DZIAŁYŃSKICH POTOCKEJ

KTÓREJ WINENEM MYŚL WYDRUKOWAŃA
TEGO DZIEŁA POWZĘTĄ W INNYM KRAJU A DOKONANĄ
W ANGLJI FERWSZEMI CZÓONKAMI POLSKEMI

WYDAŃE NIŚÉJSZE POSWĘCAM

WYDAWCA.





Non

MARJA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

PRZEZ

ANTONIEGO MAŁCZEWSKIEGO.



Cena Sklepowa Exemplarza Jeden Złoty Polski.

W LONDYŃE:

NAKŁADEM I CZŁONKAMI J. M. BANSEMERA, WYTŁO CZONO W DRUKARŃI
T. R. DRURY, JOHNSONS COURT PRZY ULICY FLEET.
W LIPSKU U F. A. BROCKHAUSA; W PARYŻU U BOSSANGE PERE; W NEW-YORK
U FISHER, SON & CO.; W LONDYŃE U RIDGWAY & SONS, 169, PICCADILLY
I U WYDAWCY, No. 36, NUTFORD PLACE, PORTMAN SQUARE.

MDCCCXXXVI.

340202



K. 2436/52

KRÓTKA WADOMOŚĆ

200

ANTONIM MALCZEWSKIM.

Antoni Malczewski urodził się w roku 1792 na Wołyńiu, z ojca Jana, Generała wojsk Polskich a później Rosyjskich, i matki Konstancji z Bleszyńskich. Odebrawszy początkowe wychowanie w domu rodziców, oddany został na ukończenie nauk do Krzeńca, gdzie wyższość zdolności swoich i odznaczającą się pilnością, potrafił ścignąć na siebie szczególnie uwagę Józefa Czecha ówczesnego dyrektora Szkoły Krzeńceńskiej, i zaszczytne względy sławnego Czackiego założyciela tej szkoły, i gorliwego wskrzesiciela oświecenia w Polsce. Właśnie był Malczewski nauki ukończył, kiedy rok 1811 odkrywał mu pole nieśienia swych usług krajowi. Otwierająca się kampanja przeciwko Rosji, powoływała wszystkich Polaków do brońi. Malczewski zaczął się jako ochotnik do wojska Polskiego. W ógu pańetnej wojny 1812 stał załogą w Modlinie, i był uważany przez Pułkownika pod którego rozkazami służył, jako zdolny Oficer Inżynierji. Ze znaną politycznych wypadków znalazł się w wojsku Rosyjskiem, i był *a la suite* Cesarza Alexandra.—W roku 1816 złamawszy nogę z przypadku, z wojska wystąpił—Wkrótce potem, przedsięwziął Malczewski wędzić Włochy, Francję i Szwajcaryję. W ógu podróży swojej po Szwajcaryji, na szczytach *Mont-Blanc* i *l'Aiguille du Midi*, szukał "ochłody sercu niespokojnemu."* Malczewski jest pierwszy z Polaków, co był na wierzchołku Góry Białej (*Mont-Blanc*) i Sterty Południowej (*l'Aiguille du Midi*),—i pierwszy z ludzi co zamierzał przedrzeć się w szród przepaści skał i lodów, wprost ze Sterty Południowej na Górę Białą—przedsięwzięcie to jednak do skutku nie przyszło. Żaden z przewodników będących z nim na wierzchołku Sterty Południowej, nie śniął mu towarzyszyć w tej nadzwyczajnej podróży.—Przepędziwszy czas niejaki w Włoszech i w Paryżu, nadwreżywszy ostatki majątku zrujnowanego przez rodziców swoich, Malczewski zateknął do ustroja. W tym celu, wzięł w dżerżawę małą woskę we Włodzimierskiem, i tu, jak drugi Jan Kochanowski, miał marzyć o "wsi spokojnej i wesolej."—Stać się jednak inaczej—Ten okres życia Malczewskiego może być najburzliwszy; lecz temu okresowi życia jego, winniśmy utworzenie *Marji*.—W tej epoce Malczewski kochał, szalał i pisał—lecz że Osoba którą uwelbał, była żoną przyjaćela, którego szanować był winien, Malczewski cępał, bolał, usychał.—Neraz, rzuciwszy się do łodzi i odbiwszy od brzegu, bujał po szerokim stawie bez celu dzień cały, aż utęskniony doczekawszy się wczora, przebrany po kozacku

"do swój lubiej co czeka w szród niwy,
"Nucę żalospną dumkę, pędził niecierpliwij."

Ten romans Malczewskiego wkrótce stał się głośnym w okolicy.—W skutek tego, musiał wyjechać do swych krewnych na Ukrainę.—Pani serca jego nie opuściła go jednak,—a gdy stan smutny jego interesów i głośna awantura, zmusiły go do opuszczenia Wołyńa, udał się do Warszawy, gdzie w boleścach, gorczy i ubóstwie, i *Marjo* dokończył, i dnia 2 Maja 1826 roku, żyć przestał. Charakter Malczewskiego najlepiej się odbija w jego poezji—czuły, namiętny, dziki, w duszy jego było jak w Jego kochanej ziemi:

"I PUSTO — SMUTNO — TĘSKNO — W BUJNEJ UKRAIŃE."

* Szczegóły tej podróży znaleźć można w *Bibliothèque Universelle* za miesiąc Września 1818 r., opisane przez samego Malczewskiego w liście do profesora Picteta z Genewy.

OBJAŚNENIA.

N. 1, wiersz 31.

"Mino! już kozak bezdnie i głębokie jary."

Na Ruś, ledwo nie w każdej wosce, znajdują się zrzódła lub studnie oszczędzone przez pospólstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych odczłaiń wstawiona jako nadzwyczajną powość, a czasem od Duchów strzeżona.

N. 2, wiersz 156.

"Ten usniech, w którym może choć część zachwyceńca
"Z jakim wybrani słyszę Cherubinów peña."

Wyraz zachwyceńca, który dla tego może tak jest ujmuojem w pięknej twarzy że jeszcze coś piękniejszego zwastuje, nie pozwala utrwalic żadnym opisem swego ślicznego zapominieńca się; a tylko pedzel Rafaela, w obrazie Śtęj. Cęcyliji, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakemu się nikt prócz wyobraźni nie wpatrywał. Sta. Cęcylija, lubownica muzyki, wystawione jest w tém malowidle w szród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos Anielskiej harmonji; i nie masz słów któreby opowiedzieć udało użyć jakim uderzona jej postać: zdaje się że jej dusza rozpercha się i żeni z każdym z tych śródkich dźwięków, kedy wadęcna skromność hamuje jej zamyślenie że nie warta tak niepojętego szczęścia, a w szród rozkoszy nieznanych jej sercu wkrada się smutek że już muzyka ziemska bawić go przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Śtęj. Cęcyliji, młiej ładna niż twarze niewast w innych obrazach tego

malarza, sama jedyne myśl geniuszu świeci od węków w tém szacowném plótnie i nieopisanym wdękem do siebie pocięga. Obraz ten znajduje się w Bolonji, i jest policzony przez znawców w rzędzie najslawniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrazenia, i mego widzi mi się, najpiękniejszy jaki wydało malarstwo.

N. 3, wiersz 218.

"Podobna do owoców Umarłego Morza."

Wele pięknych porównań czytać można w Anielskich poetach do tych szczególnych owoców które rosnęć mają nad brzegami jezora *Asphaltes*, znanego pod imieniem Martwego Morza.

"Like to the apples on the Dead Sea's shore,
"All ashes to the taste."

Byron. *Harold's pilgrimage*, Canto III.

"Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,
"But turn to ashes on the lips."

T. Moore. *Lalla Rookh*, I. 222.

N. 4, wiersz 232.

"A że nad przepych swata i blasków pozory,
"Widniejsze póra bałe zniłonej Pokory;"

Wyrażenie to, stosowne do ducha Religji Chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwym i co do sposobu pod jakim się przed-

stawają oku, w znacznej wysokości, utwory dymy lub docięciu czeka, sama nawet piękność natury którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć jakich już zapewne w życiu mojem nie doświadcze; w podróży tej straciłem żywy, w oczów i z myśli dżędzię na której panuje czołówek, i tylko z jego śdżyby przedmiot bafęj farby, a te właśnie których swą władzę odniemię nie zdofał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jezora Genevske, Neuszatel, Moratt, Bienne, i. t. d. jakby rozciągęte na mroku żagle, kedy domy, msta nad ich brzegami stojęce, barwy, blaski, cęmnę mgłę tworzyły; podobnie, rozpoznac można było lodozwały (glaciers), kedy łoki, lasy, gory nawet znacznej wyńsości lecz niższego rzędu, w szary koło nich męszaty się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Mont-blanc; ale gdy różny zupełnie od znomych widoków, inaczęj go sobe wyobrazić nie podobna, jak wystawiję się ufięsonym przez jakęgo dobrego czy złęgo Ducha, w chwili gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko co dziełem częka znika przez swój matość; tysoć gór obzrychym z granatowymi szczytami lub sńężnymi tarcazami, niebo prawie czarnęgo koloru, słońce przyćmione, blask żęgów sńęgu, rzadkie powietrze, a sńęd krótki oddech i szybkie bęce pulsu, nadludzkim jakimś czuciem i uczuciem przejmuję sńęrtelnika: i pewny jestem iż oprócz imych przycym, nawet dla niezinernej różnicy tego dziwie górnęgo widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Nęch to wspomnięnie nadzwęzajnego zięcia jakęgo doświadczyłem na tęj ogromnej i odosobnionęj górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wedrowników do przedsięwzięcia tęj podróży; oprócz węłkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw konieczne do tego zająru przywozanych, jeszcze jego pomyślny skutek od węlu obęchych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszęj chmury i nie zbyt rozciągęte sńęgi, prawie potrzebniejszo pomoco, niż najcęperliwsza wytrwałość i najmocnięsze perńi; bez tych jednak warunków tylko na zęgubę narazić się można, i bytoby najszkodliwym uporem nie sńęuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszęgdę w Szwajcarii a szczególnięj w Chamuni, pełni są odgwy i rozsędku.—

N. 5, wiersz 336.

“ I migię mu pod oczy sńęwęcym obrazkem;”

Zdarzyło mi się widzić szczególnę w tym rodzaju pańnotke, Na szabli Tureckęj, gdzie wzdłuż klifij wypisane były zdiań z Alkoranu, znajdował się wryty przy rękoięści wizerunek N. S. Panny z napisem Polskim gockemi literami. Szabla ta należała do jednęgo Anglika, który ję we Włoszech nabył; dalekie węc, a zapewne nieraz i krwawe, odbywała podróżę. Szakoda tylko iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

N. 6, wiersz 470.

“ Suto stoły zastawić—nie sńęzczędzić korzeńi.”

O guście przodków naszych w korzennych zaprawach, węc cękanych opisów czytać można w szacownym zbiorze. Pańnotniki o dawnęj Polsce przez Juliana Niemcewicza.

N. 7, wiersz 829.

“ A koby się miał straszyc Tatarskiego tańca.”

“ Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Tatarzy i “to nazywali nasi dzadowe tańcem Tatarskim.” Czacki o Litewskich i Polskich prawach k. 235 przypis 111.

N. 8, wiersz 873.

“ Co wsrzęd gęstych zarośli, niedościgę szlaki

“ Tloczę na wszystkie strony, dla wylnęj poznaki.”

“ Stepy te wysokę okryte trawę, nie można jechać przez ję by jęj nie stratować; dla niepoznania węc toru i sńędów używają Tatarzy następujęcego wyęgu. Wnosząc że ich jest 400, dżęło się na cztery części po sto, część jedna idżę na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na północ; każda część uszedzisy półtorcięj mili dżęli się na cztery części, postępuje dalej i znów się dżęli, tak że na końcu nie będe jak po 10 lub 11 w hufcu, wszyscy jado sporym klusem; kedy są postreżeni, każdy hufiec ućeka

“ w swę stronę; tak trafię kerujęc się przez stepy dochodzą “ do przeznaczonego męjsca, jak najlepszy żęglarz kompasem “ swoim lepęj kerować się nie może. Pędzicy z nimi ko “ zacy, trajajęc na labirynt potratowanych przez nich sńę “ szek, nie wędzę w którą stronę gonić za nimi.” Opisańę Ukrainy Polskęj przez Beauplana, w Pańnotnikach o dawnęj Polsce J. Niemcewicza Tom III. karta 373.

N. 9, wiersz 912.

“ Czy stróny natężone tkliwych władz wysnućem,
“ Tknięte rękę sńęszczęcia, zabrznięły przeczcucem.”

Granice władz naszych umysłowych bez wtpięnia sńęsńone są niezinerne, w stosunku nieokńczoności która nas otacza, ale gdy to czego pojęć nie możemy za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmujęc stańemy się podobni do tego sceptyka z komedji, który dla tego tylko weryżyl że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będe ja tu rozprawał, na obronę tych dwóch werszy, jak to być może ażeby ludzic przewidywali czasem przyszle i dalekie zdarzenia, lub czy sprawdżenie pochodzą szkodliwego nam przeczcua właśnie od ufięności w nie pochodzi; nie będe przywodzil znomych przykładów z dawnęj i nowozitęj historji; wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się wżę z nieodżałowemu dla kraju strato. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zborem swoich wadomości, rzadszy jeszcze zupełnem zapomięniem sębe dla publicznego dobra, który w tyłu sercach istnięnie hołdem najczystszęj wdżęczności, oswadzał nieraz swoim przyjaćiom iż waznięjszych okoliczności swęgo życia zawsze się wprzód przeczcucem dowadywał; sńęierc nawet jęgo poprzedzonę była niepojętęm ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swęję krótkę chorobę i zgonem, upewnil domowników, iż będęc w swoich pokojach, zdawał mu się że widział uńierajęcego swęgo przyjaćela i krewnęgo Generała Karwickego, który go wołał do sębe; jakoż dżiwnie i okropnie sprawdżily się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wadomość o sńęierci Generała Karwickego męszkajęcego o mil kilkadziesiąt, a wkróćce i Czacki poszedł się pojęczyc z wzywajęcym go przyjaćelem. Lecz jakżę weryżyc w podobne powęści, i nie sprowadzić usńęchu na twarz ożbólo rozwiagi? Fizyków i Metafizyków o pozwolenie prosić wypada; do których powędzęcy można z Shakespearem: “ *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in our philosophy.*” Sę rzeczy na ziemi i w niebie o których nam się ani marzy w naszęj filozofji.

N. 10, wiersz 984.

“ Bór w lewo—struńeń w prawo—a oni w półkole.”

“ Tatarzy radzi się potykają w polu równem, pulki swe w około zgromadziwszy szykem zakrzywionym który pospolię “ ludzic ryercersy marsowym tańcem zowę, a na pierwszém “ potkańu tak gęste strzaly puszczają jako najgęstszy grad.” Kronika Gwaguina, tłumaczenia Paszkowskiego, karta 593.
“ Tatarowę zaś zwykłym tańcem, a na kształt półnięsca “ zakrzywionym szykem, różnie się rozstrzelili.” Kronika Marcina Strykowskiego, karta 345.

N. 11, wiersz 1054.

“ Czemuż choć jednę strzaly nie męli w kołczaje,

“ Coby jadę jaszczurki utkwila się w rańe.”

“ Tatarzy strzaly swe jadę jaszczurczym napuszczają.” Paszkowski, dżęje Tureckę, karta 15. patrz Słownik Lindęgo pod wyrazem jaszczurka. Niezależszy bońem tęj ksiżki w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdżenia tęgo wypisu.

N. 12, wiersz 1318.

“ Wszyscy domowi—szlachta, panny, gęrmki, draby.”

Drab, żołnier pęszy, p. Słownik Lindęgo.

N. 13, wiersz 1351.

“ Mńięj straszna w swém sńęszczęciu, od wężów jedzona,
“ Wzór najrosznych męczarńi—postać Laokona.”
Powszechnie wadoma historia, a węlu z moich rodaków widzało sławny posęg do którego stosuje się to przyrównańe.

Juljana Niemcewicza.

DAWNO JUŻ NĘDOZNA NA PÓCCHA OŻYWA SERCE MOJE W CHWILI W KTÓREJ MI WOLNO, PRZYPISUJOC JWWPANU TĘ PÓWEŚĆ, PUBLICZNE WYRAZIĆ UWELBENE DLA JEGO CHARAKTERU, I TĘJ NĘZMORDOWANĘJ ŻYĆEM ŚWETNĘJ WYOBRAŹNI A PEŁNĘJ WDZĘKÓW ERUDYCJI JAKICH NĘ PRZESTAJECE UŻYWAĆ NA WZBOGACENĘ LITERATURY POLSKĘJ W CORAZ NOWE I TAK SZACOWNE DZĘŁA. NĘ DZIW, ŻE MNE TO PODCHLEBA, IŻ MI POZWALAĆE OZDOBIĆ KARTY MOJE WASZEM IMENEM; KĘDY DUSZA KĄDEGO RODAKA LUBI SĘ KARMIC SŁODYCZQ WASZEGO PÓRA, I NĘTYLKO MÓJ UMYSL RAD SĘ PRZEGLQDA W BĘGU CZYSTYM I UŻYTECZNYM WASZEGO ŻYĆA: WĘCĘJ PÓWEM—I NIKT MNE O PRZESADĘ NĘ OSKARŻY—JME WASZE JEST DLA MŁODYCH POLAKÓW NOSZONEM PRZY SERCU ZABYTKEM BOŚMY SĘ O WASZĘJ SŁAWĘ JESZCZE OD NASZYCH DOWĘDZELI OJCÓW, A WY CZAROWNYM SPOSOBEM PRZYPOMINACĘ SĘ CQGLE NASZĘJ WDZĘCZNOŚCI. NĘ ZNAJDZĘCE W MOICH WERSZACH TEGO POWABU KTÓRY SWOIM NADAWAC UMEĆE; TĘSKNE I JEDNOSTAJNE JAK NASZE POLA, I JAK MÓJ UMYSL, CEMNQ TYLKO FARBQ ZAKRESLQ WAM NĘWYKOŃCZONE OBRAZY: ALE JEŚLI TEN HOLD SŁAWĘ ODDANY WASZĘJ ZASŁUDZE WZŃECI W WAS JAKĘ MIŁE UCZUCĘ, JUŻ JA WTĘDY HOJNĘ ZAPŁACONY BĘDĘ ZA MOJE POSPNE MALOWIDŁO KĘDY SĘ CHOĆ CHWILĘ ZASTANOWICE, JAK TO ŻOMKOWE WYSOKO CENIC UMEJQ WASZE PRZYMOTY I PRACE.

JAŚNE WELMOŻNEGO PANA

NAJNIŻSZY SŁUGA

MALCZESKI.

MARJA.

PEŚŃ I.

Wszystko sę dziaćw pleće
Na tym tu będnym śwęcę:
A koby chęć rozumem wszystkiego dochodzić,
I zgine, a nie będęe uinąć w to ugodzić.
Jan Kochanowski.

I.

E.J! ty na szybkim koñu gdzie pedzisz kozacze?
Czyż zaoczył zajęca co na stepę skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chęcsz użyć swobody,
I z wiatrem ukraińskim puścić sę w zawody?
Lub może do swęj lubęj co czeka wórzód niwy,
Nucęc żałosną dumkę lećisz niecierpliwę?
A długi tuman kurzu cęgę sę na drodze:
Zapał jakiś rozżarza twoję twarzę śniadość,
I jak śwatełko w polu bliższym na niej radość;
Gdy koñ, co jak ty dziłki lecz posłuszny żyje,
Porze szuñgęcy wicher wyćgnęwszy szyje.
Umykaj Czarnomorcu z swę mażę skrzyjęcę—
Bo ci synowe stepu twoję sęł roztręcę.
A ty czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I kręjęsz i zagłędasz i o coś sę pytasz,
Spsęz sę swę tajemnicę odkryć kozakowi—
Nim skoñczysz twoję koło, oni uję gotowi.

II.

Pędę— a wśród própieni zniżonego słońca,
Podobni do jakęgo od Nebańów gońca—
I dęgo i daleko, stychać kopyt brzęczenię:
Bo na obszernych polach rozległe milczenię;
Ani wesolęj szlachty, ni rycerstwa glosy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy;
Tylko w mogił westchnięcia, i tych jęk z pod trawy,
Co sępo na wędętych wędęcach swęj staręj stawy.
Dzika muzyka—dziksze jeszcze do niej stowa,
Ktęre duch dawnęj Polski potomności chowa—
A gdy cały ich zaszczyt, krzaczek polnęj róży,
Ah! czyż sę serce, czyje, w żalu sę nie nuży?

III.

Minęł już kozak bezdnę (1) i głęboke jary,
Gdę sę lubę ukrywać wilki i Tatarę;
Przylećat do figury (co jęj wżęgorek znany,
Bo pod figę już od dawna upór pochowany.)
Uchylił przed nie czapki, zęgnął sę trzy razy,
I jak wiatr świsnął stepem z pilnieni rozkazy.
I koñ rzeski, żadnym sę urokiem nie niesza.
Tylko parashnę i węrzęgnę, i dalej pędęsza.
Cęmnę Boh po granitach sębrne szaręj snuje,
A śniady werny kozak mył pana zgaduje—
Szumi młyn na odnodze, i wręg w koźe szumi,
A żwawy werny konik kozaka rozumę—
I przez kwęcice łęki, przez ostre bodjaki,
Lęję sę nie przesuwają perzchliwi sumaki;
I jak strząfa sęhyłony na wysokę kuli,
Czai sę zwinny kozak, do kofa sę tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza—
A step—koñ—kozak—cęmość—jedna dzika dusza:
O! ktoż mu tam przynajmniej pohulać zabroñi?
Zginęł—w rodzinnym stepę nikt go nie dogoñi.

IV.

Rusza, rusza kozacze—pośpęch nakazany,
W starym wyńosłym zamku nie małe odnany;
Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawę,
Dęgo teraz rozmawał—i bardzo łaskawę;
A jednak—żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pęcucha, zniszczone układy,
I żyzy czułej rozpaczę i pychy zapału
Płynęły—często—gorszo—ale bez podżału.
Już inacęj w tym zamku—znikły niesmak, żałosć,
20 Jasneje przepęch pañski, naddęzadów wspaniałość
Już wśród licznego dworzan i służyb orszaku,
Grona pażów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, (dęgo niewiędzany)
Zeszedł pan Wojewoda bogato przybrany;
25 A gdy każdy to węcęc sę usiłowal głosić—
Zdawał sę węcęj synem niż chlębuł unosić.
W spokojnych jęgo rysach trudno poznać znañę
Głębokich wewnętrz uczuż; tylko dęelne rañę—
Sęweta mowa, dla ludzi—linę znakomite—
30 Co w sobe to na zawsze dla wszystkich ukryte: 70

Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
W peszczotach dawał ulgę dółgemu cęperfu i;
I gdy w cichości z synem jakos sprawę waży,
Widocznie—usińcech igrał na poważnej twarzy;
A w oczach się mignęła szybka dzika radość,
Jak kiedy dółgim chęćom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzonym begu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwile—choćby na mrowisku.
Spocznie?—oh! i może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żędet czekają tyśce.

V.

Do późnej nocy w zamku zęgel i tentent trwały;
Do późnej nocy tręby i wiwały grzaniady;
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długe się stoly skłińły od srebra i złota;
I loch pański jak serce zdawał się otwarty—
A stary węgrzyn piodził się bez duszy żarty;
I godzce huczne tony z wesolym hafasem,
Muzyka z swo melodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze—ostre—malowane—
Przodków w dółgim szeregu zbranych na ściane,
Zdały się iskrzyć nęraz martwemi oczami,
I śniac się do piętych—i ruszac wyciami.

VI.

W ustach męszka wesołość—w oczach, myśl zgadnienia—
W głębi to, w głębi serca, robak przewięnia;
A gdy jaka ućcha razem ludzi zberze,
I Pycha, i Pochlebstwo, śińuje się—nie szczerze.
Może tak w dawnym zamku—bo w rzęte podwoje,
Już noc zaprowadziła cęmne rzody swoje;
Już ućchli surmacze; Sen Szczyćce ostańa;
I puszczyk z węży zaczął grobowe wołańa;
A jeszcze—w bocznym skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrósł orli, surowy,
Pomarszczoną powęko w ustronu przyciska,
Jak w jaszczur kryje kańce, którym duma błyska—
Jeszcze stuk chodu slychać—lub cęzke westchienia,
W przerwanem tępotniu, wracają skłepienia.
Nikt tam nie zawołany wnijsić się nie poważy—
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy—
Tam może brnęć już w rozpacę, w niewykłętej niemocy,
Depce burzliwym krokiem, po cęmnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tćńieniu chęał gdzie znaleźć rękę
Krwawę zgnębłą przyjaźń—lub zgasić swo mękę!
I gdy z goręcych oczów sen trwożny odłata,
I gdy mu duszno była wysoka komnata,
Otworzył wężke okno—patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hućce, rozwińtę znaki,
Co się do nakazanęj zberały wyprawy;
Slychał budzęcęj tręby i wojennej wrzawy;
Prychają ręce końe, brzęczą w ruchu zbroje,
Szuńno skrzydła husarzy chęć lećca na boje—
Dla nich wstajęce słońce w różowej poćeli,
Błaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
I wnoszęc świetne czoło, najperwszem spojrzęciem
Wsińpęcęj stali swe wdęki postzega z zdziwieniem;
Dla nich pachńocy wętryk, co swoj oddech świeży
Dmucha na włosy dziewię i póra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptaśzok, w żywej słodkęcęj, nćce,
Co z mokrych rosę dźobków wyrwa uczucę;
Ne dla niego—on nie chęał na widoku zostać—
W niknących cęnach zamku zanurzył swo postać,
Jak te straszęcę mary, które bojąłi nasza
Widzi w bezsennej nocy—poranek rozpraszę.

VII.

Dano znak—wrzasły tręby—szczękęnęły podkowy—
Mężnego towarzysza, werny szeregowy
Jak cęń nieodstępuję; i szybkim obrotom,
W cęno gotyćko bramę sunęć z łoskotem.
Zagręniata dółgim cęhem do skłepięcia drżęcę—
Aż łagodniejszo żęmie, lęż kopyto tręcę;
I ciszej, ciszej brzęczęc—już słabo—zdaleka—
Głuchy dochodzi odgłos, i coraz ućeka.
Dopęro to na polu—gdzie ogromne koło
Wytyćozło już słońce—bujają wesoło;
I pętrym swoim proporcem, nim sławy dostępę,
W żywych strumieńach światła jak orły się kopy
Tyśce pór, kańceńi, wblask, w farby się stroi;
Tyśce drobnych tęcęy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach sędziado Zwycęstwo,
A na ich serc opoće kwitły, wernosc, męstwo,
A na czele tych szyków wyńosły młodzięcę
Lęcę ktoż on? jakiz chwałęćy cę swojęćca rufieńce
Lńane chęć cęńić włosy? oh! i milszy sto razy,
Niż różowe poranćem natury obrazy,
I słodzy, i jańszycy od chwały połysku,
Ten blask—co w jego serca żywi się ognisku,

Ten usińcech w którym może choć cęść zachwycęna
Z jakim wybrani slyżo Cherubinów pęfia (2)
Na lotnym jechał koń i nad jarów brzegi,
Poprowadził w porzodku milęcęcę szeregę;
75 Znikli w zarosło przepaść—aż kręcęc parowy,
Jeszcze raz, świetne z krzaków ukazał głowy;
Jakis na wzgórkę rozkaz młodzięcęć dał znakem
I poszli, poszli drogę za żwawym kozakem,
Ktorego lekkę ślady od kopyt bez stali,
80 Wietrzyk z rosę jak dzieci paskem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola—znikli już rycerze,
A jakby sercu brakli, żal za nimi berze;
Wićczy się wzrok w przestrzeni; lecz gdzie tylko zajdę,
Ni ruchu nie napotka, ni spoczęc nie znajdę;
85 Na rozgęńtę niwy słońce z kosa świeci—
Czasem kręcęc, i wrona i cęń jej przeleci,
Czasem w bliskich burjanach siewręcę polny zaśwęka,
I gtucho—tylko jakaś w powietrzu rozterka,
90 To jakżę? Myśl przeszłości w tej cęćj krańce,
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie splyńce;
Gdżęby tęsknych usińcech złożyć mogła brzęńcę?
Ne—chyba lot zwinowszy, zanurzy się w żęmie;
Tam znajdę zbroje dawne co zardzate leżę,
I kośće, co ne wędęc do kogo należę,
Tam znajdę pełne żarno wrodzajęcę pępole,
Lub robactwo rozgnite w świeżem jęszcecę cęle;
95 Ale po polach błądzi nie spariszy się na nic,
Jak Rozpacę—bez przytulku—bez celu—bez granic.

IX.

Pod starem lipami, Męcznik dumal stary;
I dźwigal w zwędęcę głowę utrapięń cęzary;
Chęćaż ten czarny żupan smutny przy śliwizie,
Nosi i jasne barwy, gdy slyżęć Ojczyźne.
100 Ojczyźnie! której lińę wśród boju i rady,
I spornego wyboru, i hucznej besady,
Czystym gorzało ogniem—a serce, jak w wońie
Ptak do słońca, do niegu skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczęc już zcęmniał—e! minęć,
I boli tylko żyće a kwat jego zgnięć.
105 Dumal—i przeszłe żale, obecne zgrzyoty,
Pokrył kłir nieprzeżyty zgrozęcęć smoty;
O! póki tchu przynajmńięć, tak łatwo i marńie
Płomięć zawęćjęć pęchy gńazda nie ogarńie!
115 O! póki czarny żupan żywe członki cińie,
Wyschła ręka w potrzebe starobęj błysięć!
Lęcęć potem?—dumal Męcznik i wzrok wodził hardy,
Pęten niechęcęć—gńewu—a może i wzgardy.

X.

Przy nim młoda niewasta—czemuż kedy młoda
Tak zamglonym promiennem świeć jej uroda?
Ni ję ubór udatny ni ję stroję kwaty;
Czarne oczy spuszczone, i żalolne szaty;
120 A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Ktorego cęłym blaskem—usińcech cęrlipowoi!
Lub jeśli kedy nagle, w posród gestych cęni,
Jaka myśl czy pańgćka jej lica zruńien,
To tak mńiem bładęćm światłem—jak gdy kężycę w pęćfi
Nezwyklęc żyćem rysy posogę napęćni.
125 Pęcna szlachetna postać—do Ańiońów grona
Dożyła, i, ich czystości cęzarem otoczona;
Ale trawęcę oddech światowych usińcech,
Ował pok młodych uczęc i zwarzył jak jęseń;
To jęszcecę jest na drodze, gdzie nę wicher młota,
W cęćkich kajdanaeh żęmie dla neba istota;
130 Serce nosi uschęcęte, a świeć jak zorza.
Podobna do owoców Umarłego Morza (3)
Pod których śliczno farbę, wśród trudu, młozoły,
Podróżny widzi nektar—znajdęcę—popoły.
140 Jakaś posepna slydycz w jej kańdem ruszeniu;
Ani ży, ani żalu, w jej mglistęc spojrzęciu;
O! ne—przeszłych już zgrzyot nie widac tam wojny,
Tylko znikłęc nadzieę grobowęcę spokojny,
Tylko się lampa szczęcęcę w jej oczach palłta,
I zgasła,—i swym dymem całę twarz zaćniła.

XI.

Przy nim młoda niewasta nad kńęgo żywota,
Jak trwożna gońbica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wary; i skrzydły dżęcęmi,
Szukała swęcę gńazda daleko od żęmi.
150 A że nad przepęćy światę i blasków pozory
Widńęjsze póra bałę znińięć pokory (4)
I drzy nic, które serce do neba wżęcane;
To kropła słodkęcęj rosady w jej ranę.

I wnosząc w górę oczy z tym kłiwym wyrazem,—
W którego jednym rzucie, wszystkie czućia razem,
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu
Bęgie jak czuła śostra łopczęć się wespółze—
I wnosząc w górę oczy—doznała—jak lubo,
Rozbłokanej w swym żalu swego szczęścia zgubę,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłoda,
Teżnik szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć—na zawsze zniknąć pod Sinerdii obęcie!
A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą,
I smutnego Mecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate—starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystojnie kroje;
A ktoby widział jeszcze jak jasności woń
Mecznińskim węcnem nagle oblekły im skroń—
Oh! i może się przemoszczyć w odleglejsze wki,
Świetlejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordana, pod palmy drzewiną,
Usądby zamysłony z Hebrajsko rdziną,
W spólnictwie siedloli czując twórcę świętą,
Poznał—tę samą rękę, węcno, niepojętą,
Też same zawsze troski wygnańca—człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czogós trzeba,
I tylko w tenczas błogo—gdy westchnie do nieba!

XII.

“Ojeze! ja na zbyt długo, w miłych myśli kole,
“Obłokalam się dzisiaj—a na twojem czole
“Cemne następstwo zgrzyot zawsze się przebija;
“A kedy radość migie, to zaraz i mija.
“Jak promyk co z obłoków na wyniosłe góry
“Błysnę—i znów go skryją wiatrem głane chmury.
“Oh! czemuż już nie spożnie twoja głowa siwa?
“Tu—na łonie; nie bój się—teraz już nie spływa,
“Jak wtedy coś w mych rękach usnął zmordowany
“I wstał, schyłonej córki łzami zapłakany!
“Sroga nieszczęście igrasza—i tak zżółkły parosć
“Popłutym karmil sokem swego dębu starosć;
“I tak zaparte czuła długim uciśnięciem,
“Rwoc tamę mój rozważy, lalę się struńnięciem.
“Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
“Widzieć Rozpacę grząpcą, i nie móż się wrócić!
“Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,
“Reko co chce lekarstwo, truciźnę podawać!
“Ojeze! drogi mój ojeze! czyż już żadnej chwili,
“Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
“Gorszka jej była dola—ale to już przeszło:
“Patrz jakie słodkie światło we mnie się rozeseło;
“I usińchę bęga w twarzy niż kiedy zabawnęję,
“I twój pragnie obudzić—jak wczęszcnie—jak dawnięję
“Neraz ja sobe wspomnę te dziecinne lata,
“Tak lubie! tak ulotne! i mojego tata
“Jak czasem zaszępony po trudach spoczywa;
“Aż raptem u dziewczynki wesolość się zrywa;
“I wciska mu się w serce—powoli—nieznacznie
“Póki się nie rozjaśni, i śmiać się nie zacznie;
“I gdzież to się podzاتا tej dziewczynki władza?
“I gdzież to żywy czysty strumyczek upłynął?
“Mruczał na swą niekczemność, a w jeźorze zginął;
“A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
“Chcał w ogniu pórka złocić i węcęć nie wraca.
“O! póki ten co w moim na zawsze był sercu,
“Nim go moim nazwałam na szlubnym kobercu—
“O! póki ten, co jemu w uczęcia się wplatać,
“Brzmić w szlachetnych pomysłach, w westchnięciach ulatać,
“W spojrzeńach czuć się światem i żyć potrzebę,
“Było węcęć niż szczęście, było dla mnie hebo—
“Ten, co poczek kłiwego, lubego marzeha
“Rozwinął swoim wdękem, oczul z uszępa,
“Pił jego świeżo rose, a na jego kęce
“Zostawił łzę wdęcności której czas nie znieć,
“O! póki ten mój miły, ten świat mój duszy,
“Łańcucha naszych węcłów swo węgardo nie skruszy;
“Werny zostacie cnoće, miłości, pamiętkom,
“A gdy znikł patac szczęścia, werny jego szcziotkom;
“I jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło woko;
“I jeszcze myśl jego o mnie, choć on daleko,
“Płynęć będzie tajemnie w umarę uczęcia,
“I jak cudowny balsam bromić od zępsuća.
“I te straszne ofary—i to rozdzelenie—
“Złose—czępliwie znośe—póki nasze cęcie
“W słodkich czystych krajinach złoczone na zawsze
“Ludzi już nie zobaczę—lecz niebo łaskawsze!”
Rzeka i jak w stojęcej a popusztę wodze,
Wzruszone nagle węc osądle na spodzie,
Z serca jej wyszły czuła co wżach długo mokły,—
I żelonym odcieniem jej białosć powlokły.

235 “Wolałbym dźwigać węży u brodacza Turka,
“Niż żyły mi tak marne wędność inata córka;
“Wolałbym węcnięj turinie pędność czekać zguby,
“Niżi! patrzyć spokojnie na te smutne szluby;
“Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
240 “Co to pannom uńeję wyskoczyć w ruinęciach
“I tak jak dawnięj było—ryczące kolano
“Raz w życiu tylko ujęć—po wane—za wano!
“Ne Marjo! nie trza wędychać—Twoje nie obrażam:
“Meżny jest i cnotliwy—wesz że go poważam:
245 “Lecz mnie jego rodzica pęcha niecierpliwi—
“A kedy łzami Marji swoje serce żywi,
“Ha! toć i u mnie szabla nie czerny tylko blaskem
“I migie mu pod oczy świecącym obrazem (5):
“Taż to u naszej szlachty dawne przywileje,
250 “Skrzesać ogia w palasze gły Przyjaźni sęcnięje.
“Przyjaźń? a nasze bufy nie w sobę na sejnę;
“A nasze weto krzyczy jeszcze i w rozejmie!
“I gdyby kraju napasć, z Hetmanem umowy,
“Ne rzuciły mnie w ówczas Szwedowi na głowy;
255 “I gdyby twoja matka, (daj jej niebo Pań!)
“W swe raftuicy nie skryła młodych serc kochańie;
“A niewięcim w błyskotkach, tajemnicach, smakem,
“Ne zawarła tych zwózków z swych matron orszakem—
“Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować:
260 “Anibym jego złości dozwolił grasować.
“Bo cóż to ja zastalem? żonę zmiotła kosa—
“A córe—szczęp jedyny—z łez polęwa rosa
“Dla staręj karabeli zbyt to wळेk dziwy,
“Znosić tak czękłe razy, los tak obelżywy,
“Alboż choć raz do serca me dżęcę przytulił?
“Alboż młodosć—wdękem—choć raz się rozczulił?
265 “Ne—od domu, inieha, ze wzgardo odgana;
“I teraz w Rzymie szuka szlubów rozwożania;
“O! co tak to najlępie! i mnie to rozwoże—
“Wysunie rażna młodzieć, i ja za nią zdżęc;
“Choć moie mjejsi w liczbę, Boga w pomoc wezwęc;
270 “To w końcu tej tam waśni—dzwonę się odezwo!”
Otarł znużone cęto, czapkę głębię wnięsil.
Kiwnęł rękę, i głowę czarnym myślom zwęsil.

XIII.

275 “Za wrotami koń grzeba, a we wsi psów wrzawa,
“Skąd to kozak przępędził się, taka kurzawa?
“I zśada—i na płocie cugle zarzuciwszy,
“Wychodzi w duży dziedzińce, wosa poprawiwszy:
“Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomniecie:
280 “Prosty jego był ukon, krótkie pozdrowiecie;
“Jednak różnym się zdaje od szłażców grona,
“Poddany—lecz swobodę z ojca powoźł tona.
“I gdy dumnie pojrzawszy do pana iśię żoda,
“Wśród wódojęć go zgraj jak władca wyględa;
285 “Zwinne jego obroty, kroki jego lekze,
“Bo swoje członki wędził na stepowym wetrze,
“A barania mu czapka, za każdym ruszeniem,
“Miga gdyby chorogów czerwonym płoinieciem—
“Poińhedy chwast, zarosłe—gdzie lipy z okopu
290 “So i cęniem i twrego pozomem chłopu.
“Aż przed pana Mecznika stawił się z orszakem.
“A koń rży, jak za matko tęskni za kozakem!
“Czy masz pismo?” “Jest Pańe—i jeszcze list wczora
“Oddałby nim kur załaf, bo świnię z węcora,
295 “Ale że czart na stepie tumany wyprałaf,—
“Ze wasze mi z listami spóznili się—to gorzję;
“Czyj kozak? co się djabłów albo ludi trwoży?”
“Alboż wam nie świadoma krasnych czepak stawa,
“Co z rodu panom werna?—czyj?—Grata Waclawa.”
Czyta Mecznik: gdy w Marji ockonóm wejrzeńu,
“Ne częca tylko cękawosć—żyć w przesileńu;
300 “Jej łono podnieśone w lekkiej pływa fall,
“Co ję do szczęścia nieśe, lub szturmem obali;
“Jej lica płońhęd zajął, z pod serca zapory,
305 “Pękny, lecz przykrzym blaskem—jak suchot kolory,
“O kozaku i końu, niech mąj starańie!
“Ja w raz listy odpiszę—Waszcęć czekaj na nie.”
Na głośno grzincę słowa stuch miał przęptępony;
“Na śliczne czarne oczy spojrał rozczolony;
310 “Skonit nisko Jehmoścom; i co będz się zdarzy;
“Kozak z służbę odchodząc—wesoło im gwarzy.

XIV.

315 “Nechaj kto ludi zgadnie!—jeśli to nie zdrada
“To mójęj bednej Marji, radość zapowada.
“Pisze mi Wojewoda w cukrowych wżarach,
“Ze many już zapomniec o naszych urazach;
320 “Ze żaluje za grzechy—nie tylko ogłasza
“Swoję affekt dla synowęj, ale w dom zaprasza:
“Węcęć jeszcze—takiego jak mowi zamęca
“Syn nie wart, bo zastugo trza się dobić szczęścia;

- "Pragnę więc żeby wprzódy w wojennej potrzebie,
 "Jakim rycerskim czynem stał się godnym cębe; 410
 "I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
 "Jemu stawić się kazał w twych wdękach obrońce;
 "A tak z laurem u czapki, światu się pochwalił,
 "Że że co u niego kochać—potrafi ocalić!
 "Dziś ma tu z wojskiem cępnąć."—"Dziś? ja go zobaczę?
 "O Boże! jaka radość? jakże serce skacze!
 "Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzą wyrazu,
 "Że śniaty i szlachetny niewiada od razu?"
 "Jednak to rzadko ludzi jak Pan Wojewoda,
 "Sam wyznaje się winnym—lecz mnie cębe szkoda!" 420
 "Ojciec! ja taka blada—on mię się przerazi;
 "Może tu dużo zmartwił—może się obrazi—
 "Trzaby się trochę przywzdać—jakże znajduję?
 "Jabym chciała byćdżemu najpękniejszą śwęce!"
 "Czekaj, czekaj—przed ścęg nie złapiesz szcupaka;" 425
 "Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam wstraszaka:
 "Wszakże i ja Tatarów wyposzycy stąd żłom,
 "A dla czego wdydź sedzę? bo się wżad ogłomdam;
 "Zobaczym tych rycerzy—mnie się wszystko roi,
 "Że jakieś mataczyły Wojewoda stroi." 430
 Ale już tręb w powietrzu rozlega się brzęcnie:
 Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a żemi jęczyenie:
 Już wyprzedzwszy hułce co w wolnej się mierze,
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwi rycerze,
 "Wacław!" krzyknęła Marja—i przedzej niż strzała, 435
 Kirem okryta postać do niego lecała.
- XV.
- O! jakże szczęście ładnie, jak żywo ośwęca,
 Młode szlachetne czoła a nadobne lica!
 Jak w pogodnym spojrzeńu jaśniało wspaniale,
 Wdęczone młodzieńcem w całej swojej chwale! 440
 I na tle przeczczystym počechy rozlanęj,
 Słodkie sny przez nadzieję duszycy kołysanęj:
 Mężny—wyniosły—miły—po niszczęcęj burzy,
 Różowy blaskiem tęczy co mu przyszłość wróży—
 Z jakąż lubo roskosz w każdej żyły bicia,
 Ujęł w spragnione ręce swój wdęk cały w życiu!
 Z jakę pyszno opiekę, tliwie dręcę łono,
 Skrytę cichej peszczoły, utulił obroną!
 Precz złocisty luzaku—weż tego rumaka—
 By się spłoszyć miłości perchizliwego ptaka. 450
 A ty Pańe Mieczniku pocznij—moja rada;
 Kreci się iza w twém oku i na włosy spada,
 To może już i w boju robi ci się ekliwio,
 A Marja?—ah! i Marja czuła się szczęśliwą!
 Szczęściem niewast,—dla których słodkie w życiu chwile, 455
 Są jak pogodne niebo—gdy porun grzmi w tyle!
- XVI.
- "No pańe żęcu!" Miecznik z mokremi oczami,
 Błyszęcę radość serca, mówił pod lipami;
 "Wtym widzę dzikim śwęce wiatr počechę wodzi;
 "A ledwo witać zdęcysz—żęgnąc się przychodzi!" 460
 "Tę razę, nie na długo—mężnie się postawim,
 "Ja moich także zbore, to się nie zabawim;
 "Dobrze mówię że twarda powinność rycerza—
 "Kedy mu zwłaszcza Miłość wyględa z pancerza—
 "Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody 465
 "Użyć bespechnęj można na wesole gody,
 "Skoro dóm mój uczciło także lube goście;
 "I w kelich się uderzy—i nie będem w poście.
 "Marja niech się tymczasem w krzotańu nie leni:
 "Suto stoły zastawić—nie szczędzić korzeni (6)—
 "Peprze, bobki, imbiry, cykaty, szafrańy;
 "Bo to ten pękny rycerz w bakaljach chowany.
 "O winę ja pomyślę—i gdy w onym stawie,
 "Słonce już błogi żywot zatopi jaskrawe,
 "Jeśli mnie nie zawoado moje przedśwęcęca,
 "Tatar roseć pić będcę—ja za zdrowe żęca!
 "Co teraz to was żęganam; po cieżkim frasunku.
 "Milsza jeszcze pomysłność—na cnoty kerunku!
 "Ja ludzóm oręby rozzdam, sebe też przystońę,
 "Ale jak w trębę wrzasnę—to zaraz na końę." 480
- XVII.
- Poszedł—na świetnym, zimném rycerza rańęnu,
 Sparta śliczna twarz blada, w piór łagodnym cęnu:
 Czarne warkocze dżwęcę bo w łusce perś harda
 Gętko kibic nie cłisnę choć ścisła dłoń twarda;
 Stalowa odżę—w śwęce i Przyjaźń złośliwa, 485
 Wdęczone serce—to Miłość na zbroi spoczywa.
 O! jak z sponońnych liców, czuńm, chęwym okem,
 Patrzat w tę pękno postać pod smutku obłokem!
 Jakby powaby liczył? i znowu nie wstęży,
 Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradżęży, 490
 Ne, ten uroczny poltek co jęcy okry krasni,
 Neznikomę—bo z duszy—chyba go Śńierę zgasi:
 Lecz gdy kir rycerz dostrzegł; i posepnę radość,
 Co przy załobnej szęce, aż cmi przę wżę bładosc:
 I słodki w górę usńiech—bolesń wdęk cały; 495
 I na tle czystém—plamy—co iza wymazały;
 Szczęście się jego przedko owlokło jęj chmuro;
 To stabszy, wiet szy, bielszy—niż u czapki pióro.
 "Gdym w stepowęj i w dzikiszęj umystu pustyni,
 "Lubił błędzić, aż pomok przedmoty zańi; 500
 "Nigdy mi żadna gwęzda nie blyszęcała w ślady:
 "A koń bił się do domu przez wicher i grady.
 "Tyś dla mnie zesłał Marjo! i w brasku mych myśli,
 "Śwęcę drogę twe śwętko ku niebosom kryśli;
 "O! szczęśliw—pyszny—wdęczenie—że w zaletнім grońę,
 "Czułość na mnie z uńość śliczne sparka dłońę!
 "O! błogi, że w twém sercu przez mokre żrńcienę,
 "Żyćca—czućca—Ańońów—czytał tajemnicę!
 "Lecz czemuż ta mgła smutku, której cężkém tńńęńę,
 "Ja oddychał—i cębe okryła swym cęńem?
 "Czemuż we mnie tarń żęcy kolcami nie wrońę,
 "Tobe młłym pachnęc kwętem w krótkęj cężkęj swojęj wońę?
 "I mnie wydarli wszystko—i węcęć niż tobe—
 "Ty do nieba należęż, ja się błękał w grobę—
 "A czarném pędzom widłom, gdym jasność postradał, 515
 "Byłbym śwęcym przedmiotem sroge cęsy zadał.
 "Bo z Panem Wojewodę nie służy żartowac,
 "I raz dobywszy męca, już go nie trza chowac;
 "Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
 "I fie jeden pokrewny oblewał posoko;" 520
 "Toby w sercu osady ten dym i ich cębe—
 "Alebym Marji dopadł przez krew! i płońęnie!
 "Ne drzyj—wszystko minęto, gdym cębe zobaczył;
 "Jeszcze pierwę—jak tylko, żeś moja, ośwadczył;
 "Tak mi tēm jedném słowem serce usposobił,
 "Jak gdyby mi—nikt—nigdy—nie złęgo nie grobił. 525
 "To wzywazy moją szęble, której blask odstońę
 "Ne przywęc, lecz twojęj kraju obrońę;
 "To twęższywego końę, co nieraz w te niwy
 "Tak szybko mnie unosił—jęchatem szczęśliwy.
 "Oh, z jakęj ja radość to lipy ujrzałem!
 "Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalenę?
 "Ty nie wesz—ty co unęsz bez chlubny iza końę—
 "Co to jest dzikie serce do sebe przyswoić,
 "Co tęsknić za dobroć, a wdęcękw żęłowac 535
 "W których wspomńęnie umysł chębały istność schowac.
 "Marjo! czyż ty fie chora? bo masz taką postacę,
 "Jakbyś się do Ańońów myślała już dostać;
 "I w nowém udręczeniu, choć się tobe peszcę,
 "Prawę się spytać pragnę—czy mnie kochasz jeszcze?" 540
 "Czy Marja cębe kocha? mój drogi, mój miły,
 "Węcęć niż kochać wolno, i niż mogo siły,
 "Węcęć—niż wótę serce, gdy jemu już zadość,
 "Znęćc unę tak nieżnęrnę, niespodzianę radość:
 "I gdyby nie Tatarzy co mi w oczach blyszęca, 545
 "I gdyby nie ich strzały co mi w uszach świszęca,
 "Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nie fie trzeba,
 "Jakbym w twojem objęciu lecała do nieba,
 "Czy Marja cębe kocha? pytań się jęj cęna,
 "Czēm dla Marji śwęc cały bez twego spojrzeńia?" 550
 "Czēm dla Marji śwęc przyszyły—bez twego wspomńęnia?
 "Neraz w zmysłóm zamknięć, nad tę dużę kęse,
 "Zniżona całęm czuńem przed stworęj potęgę,
 "Gdym chęcała cębe stłumić modlitwy počęchę,
 "Zaraz mi brzińało, jakby twego żalu echo!" 555
 "To może Pan Bóg skarzę tak żywe kochafie,
 "I Tatarska ci strzała w serce się dostafie;
 "Widzisz ten jasny pronień? co z liśc osnowy
 "Cognę swój dręcęj poltek mędzęj nasze głowy?
 "Ten pronień żywi—zdobi—każdego weseli;
 "Czemuż gdymy złęceni—on jeszcze nas dżęli?
 "Próżno, próżno, mój luby—choć usta z ustami,
 "Patrzaj—chylł się z liścem, i jest mędzęj nami!
 "Ah! wsrzód unęśńę bitwy i zwycięstwa wrzawy,
 "Przypomnij sebe drogę, że pronień twęj stawy 565
 "Tak czysty, taki śwęcny, jak słońca na niebe,
 "Jaskrawym swym węcęczeniem noc spuści na cębe—
 "Oh! niechaj pierwę Marjo w cęmnoścach zagrzebe!
 "Ne prawdaż mój Wacław? ty będcęsz odważny,
 "Stały, wytrwały, dżęlny—ale i uwany;
 "A gdy już moje udręczone żyrzotę,
 "Długo patrzę w swoję żywot, swe żyćce rozplotę,
 "Gdy serce wtęchłę z twogęj przy perśach bez stali—
 "To może się na miłość Wacław nie poali?
 "Częszęć się twoją radość—twoj smutek łagodźci—
 "Ne myślic, tylko o tēm, w czēm tobe dogodźci—
 "Być twoich chwil ostodę—czasem ich ozdobę—
 "Żyć dla cębe i w tobe—uńerać przed tobe—
 "I w tēj ostatńęj chwili, choć w cęrpńę natoku,
 "Gaspńęym wzrokiem szczęście składcę w twojem oku— 580

“ A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pańsiedzi—
 “ To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci.
 “ Skoro mi szczęśliw wrócisz, moją barwą nastroję ;
 “ I przy blasku kęśzyca usadzęs obok,
 “ Wtkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nocie,
 “ Te co nikt nie wyraził—przywłaszczym uczucie.
 “ Ah !—z jak okropną trybą zagrały żałobę !
 “ Oh ! nie rzucaj mnie znowu ! oh ! zaberz mnie z sobą !”

XVIII.

Padła w drogie obęcie, i wyętyło kibic
 Żal z takó drżęcó trwego do niego chciał przybić,
 Taka młodość w błędnych licach, a śliczne ramię
 Tak go czule garneły do sładkiego łona—
 Że gdy z tych smutnych pieszczót wydzierał swó wole,
 Jakby je zrywał z serca, take w niem czuł bole.
 Nie—zostać niepodobna—chyba sławę skazać,
 I zdzęczając miłość, na wstyd ją narazić !
 Lecz, oh ! jakże głęboka, jak posępna żalność,
 W rozpacz swój kochanki hartować swo żalność !
 Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie ;
 Ni czasu w marnych jękach przęgnąć rozstać ;
 Wola do chwały troya, sływ wódz go czeka,
 Burczo rozpęte znaki, zwycięstwo ućeka.
 Powstał—złożył swó lubę—dzikiem ogłiem błysnął—
 Bało omłiało rękę do ust swych przycisnął,
 Jakby w jej szczuple, gładkie, roskoszne ujęcie,
 Chętał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuż zamęgie.
 Już odszedł—wól spokojność—przed wzrokiem co czuwa,
 Lśńpoc, wyńosło pęstać krok każdy usiwa ;
 Już w jego próżném niejsu, zadumana, blada,
 Ciszę budząc westchnięciem, samotność uśada ;
 A na odłogi szezęćcia, Zgrzyzota korzeńi
 Swe kolezyste łodygi, robaczliwó zdrzeńi.

XIX.

Dośadł bystrego końa, lecz troskę miał w oku
 Młody Wacław—i w pierwszy osadził go skoku ;
 Dośadł bystrego końa, lecz spojrział wesoło
 Stary Miecznik—i w pędze zawinął nim koło ;
 Za nimi brzęć puzany—za nimi, za nimi,
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi ;
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatarą—
 Suńe się towarzystwo, i w szeregach wara,
 Pancerni i usarzy—za nimi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
 Patrzą pyzate dźięć z pod słońcanó strzechy,
 Nech ci widok żołnierzy zaszezęć usńechy,
 To może dziłki owoc zerwie potem wojna ;
 A ty matko co kłafasz, bądź zdrowa, spokojna,
 Ne trwoż się szezękiem zbroi, długimi dźidami,
 Zamał Polskiego wzroku ugasza się łzami.
 Już we wsi tylko kurze—jesze slich, łoskotem,
 Drga dźwęcącó przygłuszony i koni tupotem,
 Już w wsi kurz ósada—jesze przerywane,
 Zdała wojennych rogó, dolatuje grańe.
 I cicho—jak na sercu Śńierć swój obraz króćli ;
 I pusto—smutno—tęskno—jak u Marji w myśli.
 Wńosła swó lekko postać, do góry, do góry,
 Nie nie widać—tylko wiatr szare goni chmury ;
 Zniżają się kolana, proźba reze składa,
 Z oczów w niebo utkwonych kroplami żal spada ;
 I cicho—jak modlitwa w tonu Boga pńyć—
 I pusto—smutno—tęskno—jak gdy szezęće mińe.

PEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
 And stupor almost lulled it into rest.

BYRON.

I.

“ BUJNO rośńe, odludne kwat stepowy gińe ;
 “ I wzrok daleko, próżno, błędzi po równie ;
 “ A w niezbędnej zgrzyćce jeśli chcesz ostody,
 “ Chmurne na polu niebo, i ćerpke jagody.
 “ Idź raczćj, w piękne mirtów i cypryńos kraje ;
 “ Codzeń w weselnej szacie u nich słońce wstaje ;
 “ U nich w czystém powietru jasńejsze wejrzeńe,
 “ I glosy rozpęszczone, i roskoszne tchnięće ;
 “ U nich wawrzyny rosną ; i niebo pogodne,
 “ I ziemia ubarwona, i myśli swobodne :

“ A na kształtnych budowlach, meźe wéków dawnych
 “ Stojó w bell—i pńszni z swoich łion sławnych,
 “ Zapraszają zdaleka w czarowne zwałiska,
 “ Bogów i bohaterów—pajoków śedliska.
 “ Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobe głęboko,
 “ Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
 “ Słodczy w rozpacz znajdziesz, i lubosć w żalobę,
 “ Jak usńech ten kochanych w śńiertelnej chorobe ;
 “ Ale na pola niechodź gdy serce zbloło ;
 “ Na równie mogiły—węcćj nie zostało—
 “ Reszće wiatr Ukraiński rodmuchał do znaku—
 “ To śedź w domu, i slichaj dumećo ko zaku.”

“ Moje młode pachole gdzież to ty wędrujesz ?
 “ Czy z Ziemi Śńięćej wracasz, że tak utyskujesz ?”

“ Oh ! nie—wszystkim obcy wśrząd mojej Ojczyzny—
 “ I Śńierć mi zostawiła czarne w pęrsach bliźny—
 “ I śwata jadłem gorzkie, zatrute kolace—
 “ To mńe ćęko na sercu, i ja sobe płaczę.
 “ A Kedy się rozśńieję—to jak za pokutę ;
 “ A Kedy będę śpiewał—to na smutnońóte ;
 “ Bo w mojej zdmiczałej twarzy zańszkała bładosć,
 “ Bo w mej zdżiczaliej duszy wylefiono radość,
 “ Bo wpływ mego ańioła grób w blasku zobaczy.”
 “ To czegoż chcesz pachole ?” “ Ućec od Rospaczy.”

II.

Stało młode pachole, pod płotem zostało,
 Na smutek co się skarzy uważają mało,
 A ten co z niem rozmawiał na wrotach oparty
 Wyszczęrzył w inną stronę wzrok cały otwarty—
 Skąd w różnobarbnych strojach, huczne czynię wrzaski,
 Nespodzianym orszakem, bliźłazy się maski.

1.

“ Czy znasz Wenecké zapusty ?
 “ I w noc, i we dzie,
 “ Wesołe, szalone, przedńe ;
 “ Maską twarz kryje—a kto śę pyta
 “ O sprawy czyje, tego przywita
 “ Wrzawa, śńećh pusty.
 “ Żywo, radośńe,
 “ Skryće, miłośńe,
 “ Staruszek Doża, Arlekin młody,
 “ Dźewczyna hoża, szuka ostody ;
 “ Matrony, . . . , oszusty,
 “ Swobody ;
 “ A kryte łodze
 “ Czerńó na wodzie.
 “ Wrzawa śńećh pusty ;
 Czy znasz Wenecké zapusty ?”

2.

“ My sobe jedźem kulikiem ;
 “ I w noc, i we dzie,
 “ Wesołe, szalone, przedńe ;
 “ Maską nas kryje—a kto chce wędzeć
 “ Skąd my i czyje, to odpowiedzeć
 “ Śńiećhem i krzykiem.
 “ Szczęra ochota
 “ Otwera wrota ;
 “ Bo Krakówanki, i pęłgrzym stary,
 “ Żydzki, Cyganki, uderzo w parę ;
 “ Wroźki, Djabli, nie oszusty,
 “ W puhary ;
 “ Lecim sańami,
 “ I jado z nami,
 “ Wrzawa, śńećh pusty ;
 “ Czy znasz ty Polske zapusty ?”

“ Ale ty wejść nie można—teraz nie zapusty—
 “ Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.”

Tak stary słuğa wstrzymał tych przychodńów śńiałość ;
 I zńów rozparł na wrotach niewzruszono stałość.
 Lecz gdy grać, śpiewać, pńszćeć, grzechotki potrzasać
 Pęcęły wszystkie larwy—a nogami plosać ;
 I łęczyć obce stroje, papierowe czoła,
 Wzrok żywy, rysy martwe—w migające koła ;
 I farby, blaski, ćeńe, rozwijank w poloce ;
 I skoczno, zwinnó, huczno, rzucac śę w obroće ;
 Tak mu w zsmięćój głowie myśl wćła tańcować,
 Że patrzal, a nie wędzał, że się pomarkować ;
 Śńiał śę z Żydów, Cyganek ; bał Wrózek z Djabłami ;
 I chćiewe łapał ruchy—i mrużył oczami.—

A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawo.
Aż wykrojone usta zadmuchawczy w rogł,
Opuszczył się ręce—zatrzymały nogi—
I głosy ostre, fletni umiłone wtrósem,
Wrzasnęły tę posnęczkę niedobrym chórem.

“ Ah ! na tym świecie, Śmierć wszystko znięce,
“ Robak się legnie i w bujnym świecie,

“ A gdy się troski do duszy wkładną,
“ Huczące w niej chmury czarnemi :

“ A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
“ I postać wzniosła, szlachetną, ładną,
“ Smutek nachylił ku ziemi :

“ O ! niech na chwilę Złosć się schowa,
“ Rany sztyłem nie cuci.

“ Nech choć przy zgości zabrzni te słowa :

“ Wróci spokojność—wróci !

“ Bo na tym świecie, Śmierć wszystko znięce,
“ Robak się legnie i w bujnym świecie.

“ Albo gdy nieba cud nad chorobą,
“ Gołob—od przekleństwa odleci ;

“ I władzę życia zabere z sobą ;

“ A wyszłe lica nadnie żalobą,
“ Wprzód nim gromnica zaświeci ;

“ Nech nikt, ly uspić zgonu boleści,
“ Tryumfu pieśni nie nuci. . .

“ Chyba te słowa w końcu uśmieci :

“ Wróci twój Ańol—wróci !

“ Bo na tym świecie, Śmierć wszystko znięce,
“ Robak się legnie i w bujnym świecie.

“ A gdy kto chętny w drugich obrobie,
“ I sam się w przepaść zagrzebe ;

“ Krótka stąd radość w Zawiszi łonie ;

“ Choć złe i dobre w grubej zastoię,
“ Sąd ostateczny jest w nebie ;

“ Może w kłopotcie, i silna głowa
“ Posępie kedy się rzuci. . .

“ Nech z ust życzliwych brzmi wtedy słowa :

“ Wróci wesołość—wróci !

“ Bo na tym świecie, Śmierć wszystko znięce,
“ Robak się legnie i w bujnym świecie.

“ A gdy kto dożęc z dalekiej drogi,
“ W mieszkanie Przyjaźni zajdże ;

“ I już w uściskach topić ma trwożę ?

“ Lecz ciche, puste, przebiegły progi,
“ Twarzy kochanej nie znajdże ;

“ Węc drżęc, czy się co z tego nie dowe,
“ Spuszczone czoło zasmuci. . .

“ Nech choć Gościnność kręcęc się powe :

“ Wróci gospodarz—wróci !

“ Bo na tym świecie, Śmierć wszystko znięce,
“ Robak się legnie i w bujnym świecie.”

“ Ha !—Pan Bóg święty z wami ! jeśliście nie Duchy,

“ To wasze pstre maskarki wesołej otuchy,

“ Alboż to nam perszyna ? wszak fieraz kuligi

“ Po całych tu miesiącach skakały jak frygi !

“ Prosim—Jegomości wróci—a choć nie jest w domu,

“ Na winie i pierzynie, nie braknie nikomu.”

Weszy—nisko kłanją—w parach się prowadzō—

Obżerają się w koło—i kupō, i radzō.

III.

Śłońce już wówczas łuk swój zbegajęc szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki :

A złotem drgajęc światłem po ziemi i wodze,
Na swym bogatym trofie pionoń w zachodzie :

Żuł jego pełne dziwów nie raz spojrięcie
Lecz łagodne, wldome, rozsiewa prońiecie :

I w krótkém poźegnańu, nim w głąb się zagrzebe,
Śińtelnym oczom patrząc pozwala na sębe :

Jeszcze—w chwili ostatniej nie znika z posęphem,
By wszystkie tworzy, życia napoić usińchem :

Jeszcze wżera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni co w podrzōć ućeka :

I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury—

Gdy Noc, zazdrośnym palec ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.

Lecz gdzęc bawi Pan Męcznik ? włańnie to jest pora,

W której przyrzekł po bitwę wżęc się do góśora :

I miał żywęc radość w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęścić—bo żęca częstowaj,
I piękna mu gromada przybyła w gościnę :
730 Jakóż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę ?

IV.

Od chwili co zwycięstwa odkryta się meta ;
Od chwili co w niej dośadź żartkowe dżaneta ;
810 Od chwili w której troby, w wszystkie jego żyty
Głosem dżelnej przeszłości jak grom uderzył ;

I widział rażną młodzież—i styszał chrząstie broni,
Trzask gołęb, szum proporców, a chrapaie koni ;

I dożęc w družbę z żęcem gdię im sława świeci,
815 Czul to co stary orzeł gdy piskie z nim leci :

Od chwili co mu w myśli, wstecznym kręcęc begem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregem—

Hardość w zamarszczoném czole, ogeń był w zrzenicy,
820 Czapka na lewém uchu, zniszczenie w prawicy,

Gdy chciwa walek dusza przerażliwie strzōśa
Každy włos najeżony u siwego wosa.

Jak tylko wyszli za węc—męczem z pochew świsnął ;
I wzrokiem, coby tchōrza do ziemi przcisnął,

825 W bitne huće patrzajęc że aż serce rońie,
Do uważnego sluchu zawołał donońie.

“ Panowie szlachta ! iniejsy ! braća szeregowi !
“ Wem żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi ;

830 “ A koby się miał straszyc Tatarskiego tańca (7),
“ A koby żyće szczędził srogego pogańca,

“ Nech mi tu precz na skzape do domu wyskocz—
“ Bobym mu potem kordem zamalował oczy !

835 “ To szybko, łączcie, śińado—strzalki wystrzelajō—
“ Bóg wara—umość szablą—i by pospadajō,

“ Jak kłosy co to niby migocę się śwętaie,
“ Nazajutr leżō zwędłę, gdy kosa je zetnie.

840 “ Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
“ Jeśli wyblić szarańcze nie uine na wojnę ;

845 “ To cicho—baczcie—mōdrze—aż gdy hukie w trōbie,
“ Wpaść obces, i pokazać że to Polak rōbe :

“ Wtedy dopiero každy niech mi ryb nałowi,
“ Panowie szlachta ! iniejsy ! braća szeregowi !”

Potēm jadocy szlajō z swoim żęcem w parze,
Naradzał się po cichu w wojennym zańharze ;

850 Mōwił śpęgow wywādki ; tłumaczył jak, kedy,
Sił wzajemnych w natarcu polozęcy zapędy :

Jak korzystać z zwycięstwa ; w przypadku odporu,
Jak używać na pogrom ućeczki pozoru ;

855 Słuchał zajęc Waclaw—gdę ręka, i głowa,
I každy rys Męcznika, poperały słowa ;

860 Rzekłszy, patrzęc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przećwińności czarownię myśli stwarza,

Żywość w starcu, w miodzięcu Rozwaga wyraża.

V.

Tymczasem węc minęwszy, z bitęj schodzęc drogi,
Koręc się, coraz głębcj, wędzali w odłogi ;—

865 Gdzęc wiatr żarna zaśewa, Czas pody przewraca,
Ne zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca—

Samotne—ciche—błogę—diewicze ich wdęcki
Kwitną skryće, od człeka nieśkazone ręki,

870 Nebo je obejmujęc—gdę w całym przestworze,
Rozłarbonej żyźności rozogę się morze ;

Tam wōdz stary, jak żęglarz, podług begu słońca,
Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca ;

875 Łańię się rosłe trawy, krzō chwasty, a żoła
Składajō pod kopyta balsamiczne czola ;

880 Ale przez siwe wōsy nie przechodzō wońe :
Ni lubość tchu słodkiego w groźném gębie łońe,

Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
Cześć prochom pōl ojczystych, zemsta ich żniewada !

885 Ani się wweść dozwoili w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł Tatarskich śladów kręcione obędy—

890 Co wśród gęstych zarośli, niedościgie szlaki
Tłoczō na wszystkie strony, dla mylnicę poznaki (8)—

Lecz w poprzek przerzajajęc ich sztuczne drożyny,
895 Usińhepnł się—jak strzelec gdy pewny z wierzyny,

Wkrōtce—złoczone huće—w umysłnym fortelu,
Rozdzelił na dwe częścō—dla jednego celu :

895 Do zostajajęc, czapkō kiwniōl poźegnańe ;
Z swojem, w bok się rzucił na niezimnym lańe ;

880 A kryjęc się w bodjaków rozkwitłych ogrońe,
Już ryczące bez kołi w czerwonym poźońe—

885 Już poferia wędrujō na skrawionym spōdō—
Już kołpaki—proporce—już znikli jak w wodze.

VI.

I Waclaw, pan wszechwładny, wśród stepów przestrzeñi

885 Sam buja w swojej woli—czegoż tak śe mieni ?

I Waclaw dziki, meżny, wśród dzikiej natury

Wędze huće do chwały—czegoż tak ponury ?

Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz
 Lubił kopać swe oczy—czemu spuszcza teraz ?
 Smutny on, zamysłony, choć pełen ochoty,
 Ne spojrzal nawet jeszcze w swoje wernie roty,
 A dla czego? sam nie wie—tylko że mu Stawa
 Łzami Marji śpłakana, przyd oczami stawa;
 Tylko że jego serce w takim nagłe drzewiu,
 Jakby kto kir przećgnął w śpiące oczkońku
 I w strachu go zostawił—w trosce—i zdziwieniu.
 Szybkiem głowy poiotem strzosił złote włosy—
 Jakby się pozbyć starał ziemną na nich rosy;
 Szybkie koła w wysoku przychylili się woli—
 Jakby ulecić pragnął od swojej niedoli;
 A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
 Jak kedy dusza czuća najwyższe przeseli,
 I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
 Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
 To jażekolwiek myśli, wspomnień, czy trwogi,
 Żal, słabość, czy widząda—zbijają go z drogi;
 To jażekolwiek losy zwalczą jego czyność;
 Już teraz miłośnic—rycerska Powinność!
 Czy Duch złego, co ludzom nadziei zdradzi,
 Odczylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
 Czy strony najeżone tkliwym władz wysnućem,
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzniały przeczućem?(9)
 Może on w boju legnie?—co bódź mu przypadnie,
 Jego umysł, ni szabla, nie uleć snadnie;
 A chociaż Śmierci oddech mgło oczy zasłoni,
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego brońi.
 I jak wstrzymany potok w swoim białym pędzie,
 Dno porze, i rozwała łożyska krawędzie,
 I jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,
 Rwę ziemię, ogień ciska, i wiatry wymija;
 Tak Waclaw nieocfoty w swym cennym zawodzie,
 Rozdarzysy tło przyszłości co mu na przeskodzie,
 Tęm chciałw, tęp gwałtowniej, na stycz się wydzera,
 Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż pożera:
 A jednak, głos straszliwy (choć spojrzeńie dumne)
 Brzmi w całym jego ciele—„zdobędziesz ty trumnę!”

VII.

Jest trosków—koleców—bólów—nie mało w tym życiu;
 A kto się huczynym śmiechem wśród jęków odzława,
 Jak szalony w szpitalu—szczęsnym się nazywa,
 Lecz gdy umysł szlachetny uległszy ponęcie,
 Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedśwędze,
 Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
 Podkopanych przepaści otoczon widokiem—
 Gdy ptak z karmem pisklęca trzepocze swe skrzydła,
 Widzi chłopcę z pałeczko, a na szponach sidi—
 Gdy srożej od najdroższych wtrąpiąc się męce,
 Sama nawet Odwaga zamawia ręce,
 A z tysiąca blizn czarnych co jej w sercu cięży,
 Gładzo syczących na świat wylega się węży—
 Gdy złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,
 Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwiej sławę,
 I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie,
 Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie,
 Komu? ańielskiej duszy, co za to, przekleństwa,
 Że cukrem przyjmowała drapeżkę zwręzta—
 Gdy każdy dobry przynot w gorzki żal się zniefia:—
 Wększe to niżli zemske, pękelnę cęrpęnia!

Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze,
 Złazy swój wrzycy ukrop na młodzieńca duszę;
 Ci co za nim rzędami w śklipięcy gońd fali,
 Na smutek swego wodza nie wlece żałali:
 Każdy myślał—i chociaż różnica w sposobie,
 W tęp przecież podobieństwo—że każdy o sobe;
 A jednak każdy gotów, z wnieśonem żelazem
 Rzucić się w cennik Śmierci—za jednym rozkazem.
 Szli—w milczeniu—w porządku—końe końom w tropy
 Krzyżujących nóg stawę migające stopy—
 Kedy ich długim sznurzem, wedle swojej chęci,
 Po odludnych manowcach młody Waclaw kreći;
 Przez nieziernzone niwy—tam gdzie już równina
 Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina,
 Dochodząc—naprzeciwko jasnego obłoku,
 Jak Rycerze powietrznii wydalili się oku.

VIII.

Lecz cóż widać na wzgórkę? z bliskiego rozdołu,
 Kłęby dymu z iskrami buchają posopu,
 Wijo olbrzyńie stupy, co zgięte u góry
 W ciężke—czarne—skrawkowe—rozchodzą się chmury.
 Lecz cóż słycać na wzgórkę? w przyległej nizinie,
 Placz, jęki, krzyk rozpaczcy, w słońcaniej dziedzinie,
 Co bórąc serce w kręgi prerażliwem brzęciem,
 Nawet perś w stal oprawno, podnoszą—westchnieniem.

“Bacność—do brońi Wara—chorogew rozwinąć—
 “Tatarzy węc rabuję—zwyćczyć lub zginić!”
 I nagle jak wodospok, ryocerze zajadli
 Z błyszczyćm szumem z góry na dolinę wpadli.
 Tak—pożar z rok łupieżców węc cało ochłonił;
 Gdy lud złykły, bezbranny, w krwi i złach utonił;
 Lecz nie czas kość boleć ni inień ratować;
 Lub pojedynco z wrogiem o zdobycz harcować,
 Bo już—przez swoje czaty, ich Han ostrzeżony,
 Zebrał—znaczniejsze ordy w tańcu ulubony;
 Tam—za wso—stoję—całe zakrywają pole—
 Bór w lewo—strumień w prawo—a oni w półkole.(10)
 Widzi ich dobre Waclaw; ale razem zważa
 Że napad uchybony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? e j! któż zdoła minąć
 Co mu febo przernaczy—zwyćczyć czy zginić?
 “Czyja wola to za mny” rzekł, i spoj rumaka,
 Co nim się rzucił w pożar, zryma się i wskaka
 (Młój ów niżli Graf Waclaw odważny i dziki)
 Jakże woda Polskę odstąpiły szyki?
 To i oni w płomień—wśród błasku pożogi,
 Przez główne i zarzewa, szukaj swój dęgi,
 Już za wso—i wraz, szybko, słońce, lekko, śniało,
 Rozwinęło się wojsko; i w linii ostalo:
 Zagrzniały wszystkie tropy jednym strasznym dźwiękiem—
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
 A prychnające końe i schyłone łań
 Jednym pędem uńosta i Zemsta i Chwała.

IX.

Dzielne było natarcie: Tatarskie szwadrony,
 Ich kęszące, buńczuczne z końskimi ogniy,
 Ich futra wywrócone, ogromne ich tuki,
 Płec śnada, wyso zwiste a czarne jak kruki,
 Ich nasefione rysy, przymrużone oczy
 W których śnie srogość zwierzęt z ludzko się jednocy,
 Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały—
 Pożar—stepy w okolo—świszczyce już strzaly—
 Żadnego, albo raczej jak z bódźców odzieńe,
 Takie na czućach Polskich zrobiły wrażeńie.
 Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z bliska,
 Ludzom, ostrza się dotknę—końom, psykiem pyska—
 Gdy w pół obręcz wpadali—wstawonem prawidłem,
 Skrzydło Tatarskie z tyłu zbełago się z skrzydłem:
 “Alla hu!” wrzasły hordy, i tyszące roty,
 Na opasanych—strute wypuściły groty.
 “Hura!” krzyknęła Wara, i lotem sokota
 Chmurę straż przesywała—w środoku tego koła.
 Dochodzą, już dochodzą—zbitym w rzędy tłumem—
 Lasem dzied najeżonych—z hukem, z trzaskiem, z szumem;
 Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
 Przebitych Bisurmanów wali się złamana:
 Tratują ludzi końe; konczyrce, kopiję,
 Koło pod kopytami nieównych jak żmieje:
 Zapal głowy ogarnę; stal błyska; krew broczy;
 Śmierć trudzi się zdumujące wywrócone oczy!
 Wszystko to chwilę trwało—bo z boków, i w tyle,
 Barbarzyńcy nastają w niezilconiej sile:
 Czas ginęć hufcom Polskim; młody wódz je zbiera—
 Zachęca ich—szukuje—obraca—naćera—
 Dofero męszaninca—każdy obskoczony,
 Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,
 Róbe, sili, morduje, z nieprzebraną zgrajo,
 Jeden dżesęć zwalczył, kroćce nań wpadają,
 Stek zawęgotę mnóstwa, okropnie ich wrzaski,
 Tuman zewszpód, a męczów latających blaski!

X.

W natłoku wrogów co go od swoich oddzela,
 Sam,—bez wsparcia—nadziei—śwadka—przyjaćela—
 Walczył ponury Waclaw; i walczył już o to,
 Żeby życia co cięży nie oddać z smrotom.
 Śmierć motał śmierci pragnęć—oh! bo w serca głębi,
 Pisk taki jak gołęba pod dębem jastrzębi,
 Harmonjo jego myśli, lecz czy to z zdziwienia,
 Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego rańenia,
 Sciskająca go węż niezilconia tuszca,
 Coraz to w większo przestrzeń przed nim się rozpoczca;
 Widzo—poznają wodza—i każdy kolejo,
 Rzucić się, znieśza, zginę—zwyćczyć nie śmiejo.
 I gdy błękitnem okiem rozpoznal młodzińca,
 Cołajocy się przed nim nieprzyjaći weneć;
 Smutku tylko dośwadczył z tej dziwniej korzyści—
 Że już jego przeczuće na nim się nie zjiści!
 Czemuż choć jednej strzaly nie ineli w kołcańie,
 Coby jadem jaszczurki utkwili się w rane? (11)
 Żal mu że już uchodzo—żyćca się obawa—
 Gofii ich sroge dusze—persi im nastawa!
 Zaraz, zaraz—otyły, brumatno czerwony,

Han Tatarski tam wpała wściekłość sponyony;
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
 Postrzeżę—że to męstwo samotnego męża;
 Targła klaczysto brodę—z rozpaczy w ohydzie,
 Gębę krzykiem rozdziała: o! zgrozilo! o! wstydzile!
 Na jednego tysiące, z zamarszczoną powoęką,
 Miecze wnoszą—już leć—rozseko! rozseko!

XI.

Jakże to grały troby za przyległym lasem?
 Jakże to świeże hudy czwająco z hałasem?
 Jakież to nowy rycerz, krzyżowym zamachem?
 Drogę sobe toruje śniegów i przestachem?
 Koi ledwo żemi tyka: wstopy rzadkie, siwe,
 Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywe;
 A w pływających ruchach, w wydlatkcie postawie,
 Szparko beżący pośpęch o szybkosc w obawie.
 Jak lwica opuściwszy swoje lwotko, skoczy
 Zajadłem męstwem, gdy je wpośród ludzi zoczy—
 Jak matka, o wygnaniu straciwszy nadzieję,
 Gdy urzy swoje dzieć, w radości topiele—
 Z takim zniešanem czuciem i matki i lwicy,
 Z kordem świecącym w rękę, z lotem błyskawicy,
 Zdziwonym, zlekłym oczom gdyby jakiej mary,
 Obok swojego żęca,—Mecznik stanął stary.
 Jego hufce tuż za nim; jego przywiałe,
 Tobe należy najprzód napuszyo Hańe!
 Lecę obces na sebe—Polacy, Tatarzy,
 W bezczynnym zachwyceiu patrzę co się zdarzy—
 Jakis czas Mecznik zmudził; uderzy—odskoczy—
 I znou w całym pędzie przeciwnika Hoczy;
 Aż wybrawszy swę porę, w odwet, silnym razem,
 W kark niewerny świeconem tuż żelazem.
 Spada dzielnym zamachem odniećona głowa,
 Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
 Toczy się, żewa, blednie, i gaśnie—z tułupa,
 Co sedzi nie wzruszony, krew do góry chlupa!
 Powstał krzyk przeraźliwy; pęrczaję—koń Hana
 Uekła między hordy z trupem swego pana:
 Strach przejęł barbarzyńców; zgrębio troby—rzeź grają—
 Nowi rycerze goń—dawni się zbeją—
 Trzask, iskry—świsz z polyskiem—huk—wrzask—jęki—rżenie
 A zapyłona Sława upiękła zniszczenie.

XII.

Krótko już trwała walka—welu oręż składa,
 Węcej legło, płochliwych straż tylna dopada:
 Na stratowanej żemi plynę krwi potoki—
 Leżą Polskie, Kozackie i Tatarskie zwłoki;
 Jak który upadł tak mu zostać już niewola,
 Dusze k'niebu, ich końce rozbiegły się w pola,
 Opodal od nich w kurzu koptaki, turbany,
 Tylko miecz werny przy nich posoko zbrzygany.
 O! ty, co twój byt zawiast w wóstrpitrz męstwa,
 Pótdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa,
 Zobacz—jak wpośród trupów co już robak wercłi,
 Wosate twarze sobe winszują ich śmierci,
 I nasępone czoła rozwidniają śniechem,
 Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!
 Chodź—nie drżyj; stanęć przy nich każdemu zaszczytne—
 Krwó wrogów złana śinatoseć tak bojnie w nich kwitnie—
 A jeśli w tobe budzi,—życa poświęcenie
 Za kraj swój, za swych żomków—tylko strachu drżenie;
 Jeśliśby wszystko za nich nie oddał w potrzebe;
 Opatrz się dobrze wewnótr—za zleknieś się sebe.
 Chodź—do stalowych persi twój kaftan wethiany
 Przycięsiniż z wdęczeniem sercem—i cauj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, żelenił swe czoło,
 I zapach maćerzanki rozsyłał w okoto;
 Na nim, schylone brozy, w swej bałej odżeży,
 Plakaty, gdy warkocze wetrzyk pęsić świeży,
 Jak Cehne dawných mrowię przy kościach rycerzy.
 Tam, pod ich snem drożące balsamiczne wienice,
 Sógnełni na spoczynek zwycięzcy i jetice;
 Bo w życiu choć ta jedność—że roskosz z ćerpeniem,
 Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się—znużeniem
 Z przodu—gasnący pożar, jeszcze czasem ciska
 Nagłym śniertelnym blaskiem, na plac bojowiska;
 Z tyłu—słofce już wówczas schowane za borem,
 Polącego się lasu dźwięto koszem:
 Szarżaly wszystkie farby—kruki gromadami
 Zlatywały się, krozoję, wreszczęć nad trupami—
 Czaty porozastawano—przy ogniskach wrzawa
 Mgijących się ludzi—w kosiakich zobach trawa
 Jak chrzęst odległych zbroi—a jak orzeł bały,
 Siwy, stary Pan Miecznik, ale pełen chwały
 Chłodzące odkryto głowę pod brzożę tam sedział,

I ponuremu żęću te słowa powędział.
 "Synu!—bo kędys z sercem półpoczon tak blisko
 "I masz w nim miejsce syna, meje i nazwisko!—
 "Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici—
 "Nasz Wacław powrócoony—Tatarzy pobici—
 "Spokojna Ukraina, bogdaj na czas dlugi—
 "Fortuny to szczerodoty nad moje zasługi.
 "Lecz kedy dusza zda się dęrzyć czego żęda,
 "Coś Wasze na zwycięzęc smutnie mi wygłoda?
 "Patrzno, jakże ci piękne kęzyc oto wschodzi—
 "Zadość sławie, i sercu sfłogawę się godzi;
 "Sadaj na koń, śpiesz wesół, kędy szczęra żona,
 "I werna wam družyna, przyjmieć utęskniona:
 "Ja tu objaździ ki dojrę—a jutro ze świtem
 "Brzękneć wam na dobry dzień witanem koptem.
 "Sadaj—twój dzielny rumak pędko ci dostawi;
 "Będź zdrow! niech ci Bóg zawsze jak ja błogostawi!"

XIV.

Powstał z pośpęchem Wacław, i dawnym zwycięzajem
 Uściłask staro rękę—co jemu nawazajem
 Szorstkie, silne, lecz szczerę oddala ściśnienie—
 I już bystry koń z jedłecem przesadza drzew cehne—
 "A stary Miecznik wżół się do zwykłych pacerzy—
 "O! jak ślicznie przez pole młody Wacław beży!
 "Srebrny pobylsk na włosach, na fochach, a w zbroi
 "Twarz ogromna kęzycę malutka się dwoi.
 "O! jak ślicznie wżród ciszy w naturze rozlanęj,
 "Lecęć z stęsknionem sercem do swojej kochanej!
 "I każdy przedniot witać z przychylnej pańęęj;
 "I wszystkie je wysięgać nieśięlnego cehęj!
 "Wtedy to słodko tony brzęćęć przerywano,
 "Śpiew słowika, szmer wody, i śab skrzekotafę,
 "W dziękęj, tęsknięj, i żywęj, i tkliwej muzyce,
 "Mówię oknionym czuciuo swoje tajemnice,
 "Wtedy to luby zapach co z kwiatów ulata,
 "Lekkiem tchēnem roskoszy mgię trosków odnata
 "I dusza rozjaśniona, jakby ujęće miała
 "W niebosa swego twórcę, z kajdan swego ęala:
 "Wtedy matko Natura—wszystko z cłkiem dędzi i
 "I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;
 "Wtedy w schowanęj szabli uraz zapomnienie,
 "W pysznem spojrzeńiu—dobroć, w ustach przebaczenie.
 "I tak to lecał Wacław—błogi, gdyby nagle
 "Porun rozdarł w tęj chwili jego życa żagle,
 "Boby nim wicher swata młotać nie był w sile,
 "Chybaby zsunął wsekię po zimnęj mogile,
 "I tak to mijał stepy—lecz świetne marzenie,
 "Co nēm cmi dęci żemi szczęścia upojeńe,
 "Oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje Przypomienie;
 "I budzi martwo przeszłość, i w wonne kotary
 "Szepczęć droszczy i niepokój zgromadzone mary,
 "Tak ją mdło, słabo widział; a wszak bez obrony
 "Wędnie pęszczotny powój—a wszak bez ostony
 "Ne trwa tu słodki owoc—i cóż? ledwo wrócił,
 "Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porucił!
 "Dla czego? dla częzjęj sławy, której blask nie waży
 "Jednego uśmiechnięcia ukochanęj twarzy;
 "Gdybyż przynajmniej w los swój wterzyć miał powody;
 "Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
 "Nepomny jak to gorzko czas zgrzyotł leżycę,
 "Płochy, wydarił się szczęściu co mógł odędziczyć."
 "Ach! dalej, przedęj! lekko przez chwały i rowy
 "Śnie koń wyęęęęty—a brzęknieć podkowy,
 "Hukem pędu, błyszczęc począć rycerza,
 "Ocknionego węśńaka pierwszą myśl uderza;
 "Ha! ha!"—nim otarł ozy i serca mógł doweść,
 "Znikł rycerz, i zostawił o uporach poweść,
 "I tak to lecał Wacław—szczęśliw, trwożny razem,
 "Sliczny, straszny—był wernym śniertelnym obrazem.

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe persi sponyony;
 I zarzał—nozdrza chłodzące, to w tę, to w tę stronę;
 Lecz choćby kęzycę jasny, nie widać nikogo;
 Ni gęmek do strzeżenia szybko skoczyl nogę.
 "Musil bydz bardzo późno—niech spó—trosk nie czujęc—"
 Tak myślał młody Wacław kofia przywózując;
 I z tó żywo pocęch w której serce tofę,
 Kedy już bić ma wkróćę przy kochanem łofę,
 I z tēm świetnem wejrzaniem gdzie kona obawa,
 Jednym radości skolem—u drzwi domu stawa:
 Ach! ileż wdzęków, pęszczotł, jemu się obudzi!
 Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
 Od Ańofów—zastukał—raz—drugęj—i trzeci—
 Trzy razy czujne echo z odpojęć leci,
 I milczy—to jedyny znak ruchu lub życa,
 Który tam drzymięć czekał rycerza przybycia;

- Ni chodu śpiesznych kroków, z głęki w nagłej mowie, 1225
 Ni światła—w ciemnej—cichłej—zamkniętej budowie,
 Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwosć radzi,
 Że szabla jednym cętem przez próg przeprowadzi—
 Lecz to gwałtowno rękę musiał on odwrócić;
 Wnosił JEJ niespokojność, żęły swoję skrońcę? 1230
 Raczęć niech w jego persach burz kończy się droga,
 Byleby nigdy do niej nie doszła ich twoga!
 Jeszcze stuknął—lecz stał—już w serca niebe,
 Tośto ańielsko czuće, zapomniał siębe;
 I wżnym odszedł krokiem—nieraz w pośród ciszy 1235
 Zatrzymuje się nagle—czy kogo nie słyszy?
 Spojrzał na kścieży w pełni—co jego postawę,
 W czarnych, olbrzymich kształtach, obalał na trawę—
 Jak słodko i spokojnie bęg swój jasny toczy!
 Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!
 Uchylił rycerz głowę; widząc mu się marzy,
 Jakby szyderyski usińch w tój pyzatej twarzy,
 I tak dumając smutnie, lub się myśląc weale,
 W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie twogi i żale,
 Miłość, wspomnieńa, szczęście, wszystko w zawęszęniu, 1245
 Błokat się w oko domu sępego w milczeni—
 Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi ńieści,
 Jak te zaklęte zamki Arabskich powęści.
 Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei utracę,
 Postrzeżga ruch nareszcę—w sypialnej komnace 1250
 Widzi otwarte okno—lekką zastona,
 Co tam nocnym tułaczom na straż rozwęszona,
 Z ńieśnatego wętryzka pochliwłę uroga,
 Wypycha go z pokoju, i znou go węcga.
 O! jaki luby ogęń zbęgł rycerza żyły! 1255
 A wszystkie blaski szczęścia do jęć posępszyły;
 Jak tu szalonym myśłom stawię się oporem?
 Trzeba być cnot najczystszych, lub kańieńi wzorem;
 Nie był jednym, ni drugim—uńał walczyc w boju,—
 Kochać, bydź wernym,—wdęcęcym—już Wacław w pokoju.

XVI.

- Na ferozstanęm ńożu, w żalobnej odżęzy,
 Rozcęgęnięta niewasta usępna tam leży;
 Ale jęć snu twardego Wygoda nie peści;
 I jakby nagle przerw gwałtownych boleści,
 Jeszcę w jęć sinęj twarzy cępęne zostało,
 I długę jęć warkocze spadaly w ńieladzię,
 Ne w takim, w jaki Miłosć sępece wdakę kładzę,
 I smutnie się nadeła wysiłenęm tusta,
 Jakby się skarżyc chcęła, tylko że jęć usta 1260
 Sęte silńiejszę wladzę: a promień kścieżyc
 Co tę posepnę postać migajęc osęwa,
 Tak dziko tkliwosć rzucal w przyrmżonę oczy
 Z jakę mizg uporzycy, gdy kochanka zoczy.
 To młoda śliczna Marja—rycerz przed ńo stoi— 1275
 Przyńosł jęć zęmske szczęście—i czożęć się boi?
 To młoda śliczna Marja?—oh! jakże zńiechona!
 Czy już się będzę robak tulił do jęć ńona?
 Ale nie długo Wacław stał tam w podziwieniu,
 Prędkę się w nim duch oparł swego cęła drżęnię;
 Schyla się na jęć lica, usta do ust ńoczy 1280
 I stodycz swego serca roskosznę w nie sęczy.
 "O! moja droga Marjo! ty zimna i ńie ma—
 "A dla nas już jest szczęście—" echo młwi: "ńie ma."
 "Marjo! kochano Marjo! w boju mńe widzeli— 1285
 "Ojciec mńe z tobę spól—" echo młwi: "dżeli."
 Znou jęć peści—cuci—z miłosć stroskano,
 Coby się pocęszyla choć westchnięń zańano;
 Jęć głowa nagłym rzutem na pęrsi mu spada,
 I w uderzonęj zbroi jęćkem odpowęda, 1290
 Krzyczęał—szukał ratunka—pusty dom przebęgał—
 Tylko się marny zapęd po ścanach rozlegał!
 Wraca—znalazł nadeję—możę czy ńie zetrze
 Mroka z jęć czarnych oczów otwarte powętrze?
 Lecz gdy silne rycerza unosi jęć rękę,
 W jakęć okropne ruchy jęć kibic się ńańe!
 Ne z tó ętkę lotnosć co w dót ńie przyćiska,
 Lecz w cęłm opuszczenię swęzego zwaliska,
 Zwęszone ręce, głowa, zdrtwęła już nogi,
 Czarno z ńęj przedmot straszny, jemu jęszcę drogi. 1300
 "Oh! wody! wody!" wołal z przerażenięm wrzaskem,
 Ogromne drzwi budynku wywalajęc z trzaskem.

XVII.

W szaręj chwastów zarośli lekki ruch się zdaje—
 Rozsuwają się liście i czapka wystaje—
 I głowa się podnosi—i stanęło cęło,
 Co tam w cichem cękańiu ukryte sędzęło,
 Młodego pacholęcę co na śwęć płakało.—
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,

- Co jego zwęłdę młodosć podziwienęm znerza;
 Czy strachu, czy uroku, schowane tam się,
 Ne węc—wysiężo z gęstwiny, i tak przemówilo. 1310
- "Nęch rycerz drżęcęm sercem ńie pragńe tak wody,
 "Bo w ńęj zgasnęł dopiero blask zęmskęj urody;
 "To te obrzydłę maski, w swęj zdradnicę zabawę,
 "Śliczne ńono tęj Pani zatopily w stawę, 1315
 "A kto raz ludzi porzuci,
 "Nigdy już do nich ńie wróci.
 "Wszyscy domowi—szlachta, panny, ęermki, d.aby (12),
 "Pobęgli w pogoń—drudzy, po kścieży i baby;
 "I dom teraz w cichości—lecz nim zorza zńiędzę,
 "Mruczęc—kadzęc—śpęwajęc—służba Śńierci przyjdę,
 "A kto im raz się dostęna,
 "Zawsze już u nich zostęna.
 "Zawsze—oh! smutne brźńieńe, kedy srogim losem
 "Cężkęj straty i żalu stanę się odgłosęm!
 "W miłosći i przyjaźńi, w kaźdęj żyća dobę;
 "Tak cęsto powtarzane, a prawdziwe—w grobe,
 "Bo kto raz ludzi porzuci,
 "Nigdy już do nich ńie wróci."
- I podńiosłszy na palcach swoję małą postać, 1330
 Żęby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
 Szęptał, szęptał swę powęśc—a w twarzy rycerza,
 Czarna, czarńiejsza chmura, coraz się rozszerza;
 I znów nagle, rozpascężo zamęcnionę lica
 Zapęł gńewu i wzgardy jak ńorun osęwa:
 Aż w nim powstała wręszcę ta Ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmot—w trumńę przeciwnika,
 Kruszy najswętszę węży w ogńiu swego pekia,
 Gdy i w najblisżęc sercu truciźny docękła!
 Aż w nim powstała wręszcę ta Chciwość szalona 1340
 Krwi—krzyku—dzwonów—płonięć popusętego ńona,
 Co domowęj ńiezdody rozpęła pochodńię,
 I w własnem swojem gńędzęc—zbrodnę karzę zbrodnę!
 Lecz jeśli takie były najwżysze w nim męki,
 Zgon najdroższego szczęścia z błogostęńawństw rekł— 1345
 O! jak bezcęcńęj Zęmsće co nim słuźńie ńona,
 Towarzyszy okropię Rospacę i Zgrzyzota!
 A wszystkie razem bole, w osłupięnem oku
 Łęczy myśł przerażaliwa—Nęznienność Wyroku!
 Mńęj straszna w swięm ńieszcęću, od węców jedzona, 1350
 Wzór najśroźszych męzarńi—postać Laokona (13).

XVIII.

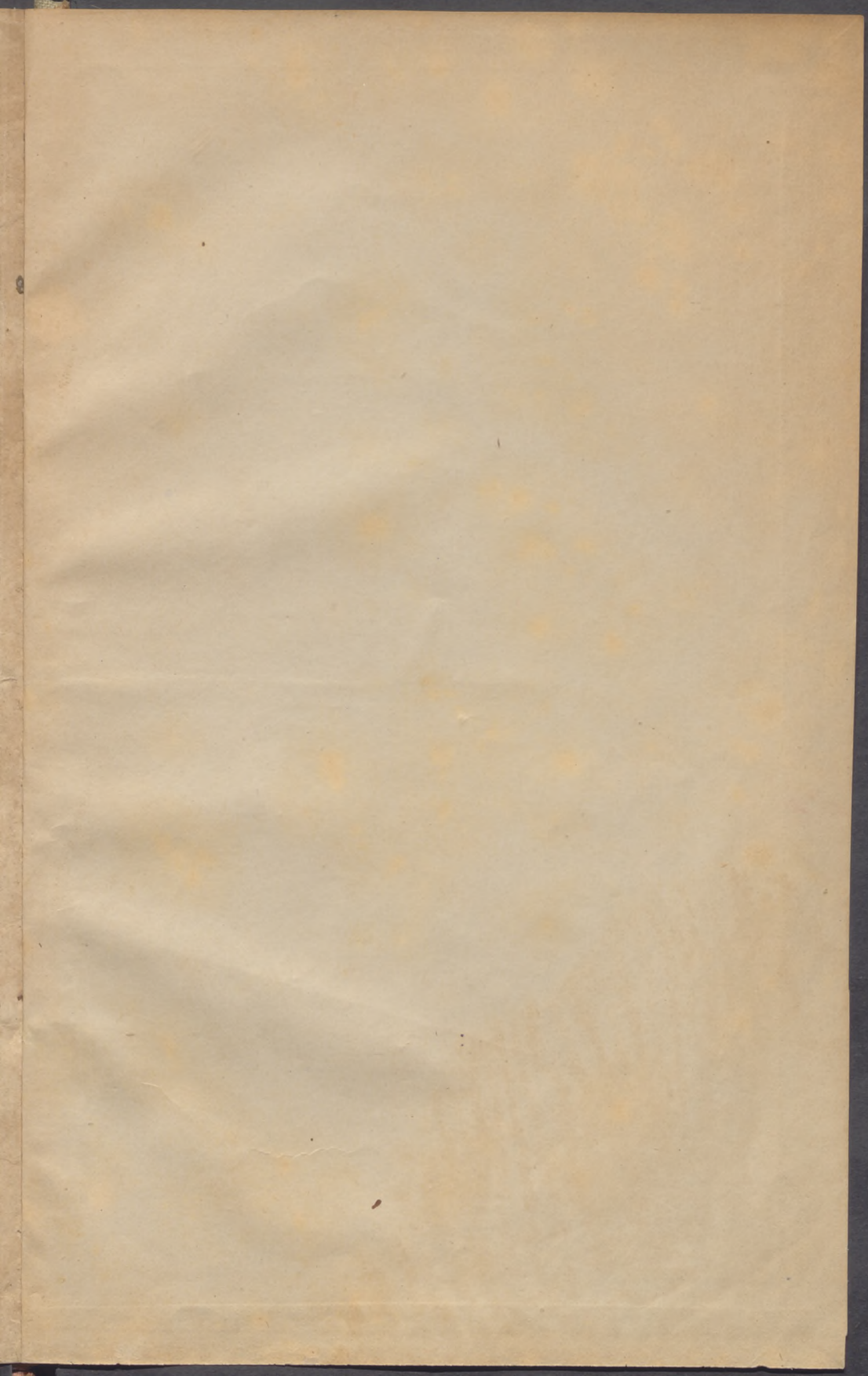
- I tak Wacław od razu wszystko w swęcę traci,
 Szczęścę, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci;
 I już nigdy swęj lubęj zę snu ńie obudzil,
 Co mu ńiała zastępic wszystkie cnoty ludzi, 1355
 Któręj blask czysty, stódkł, ańielskim prońienęm
 Fałsz przyjaźńi—serc prońność—powólczęj zńudżenęm;
 I tak Wacław pozostał samotny w pustyni—
 Jakżę zńikńieńie Marj cęmnę jęć uczynil!
 Długo on przy jęć zwłokach stał w ńemęj żalobę,
 Jakby z kańienę posęg przy kochankę grobe;
 Bo zgroza srożęj zńosć, i widok jęć skłutku,
 Wynętały nawet z duszy rozczulonę smutku:
 Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił,
 "Ah! czemu uńał ludziom, czemu jęć porzucił!" 1365
 I gdy w jęć zbrcękłej twarzy widęc mu się zdęto,
 Co tam w walkach zę Śńiercę młmo ńęj zmartwęło,
 Pęrszwy—ostatni wyrzut—i to z tym wyrazem,
 Żę ich szczęścę, i sębe—zagubil z ńo razem,
 Wtedy dopiero serce odzyskało hęc— 1370
 Twarz ukrył w obe ręce—i płakał jak dziećę!
 Lecz ńie długo—już serce zdradzone, pokute,
 Zępsulo się w truciźńę przez jednę minutę;
 Już duszy wprzód wńiosłję, zatńiętę to godno,
 Co wygnanęć swych myśł w sromotę zawóldo:
 Czyż ten bujny młodzińec już zęmi ohydę?
 "Ah! pytał racęń—na co dobroć się tu przydę?
 Gdęc co czuće, szlachetne tylko chwilę śwęcę—
 Gdęc zgon starych rodziców, korzycęć ich dziećę—
 Gdęc chlubna miłosć bliźńich, w udanęj kłwiłosći, 1380
 Cęszy się ich ńiedolę lub szczęścę zazdrości—
 Gdęc rola wńiosłnych chęcę zawsze się ńie uda,
 Bo w śliczny welon Cnoty stroi się obudę—
 Gdęc tylko jedna stodycz,—w wzajemnym zachwęcę,
 Serc wernych, ńiezdęgnionych zanurzcę swe żyće. 1385

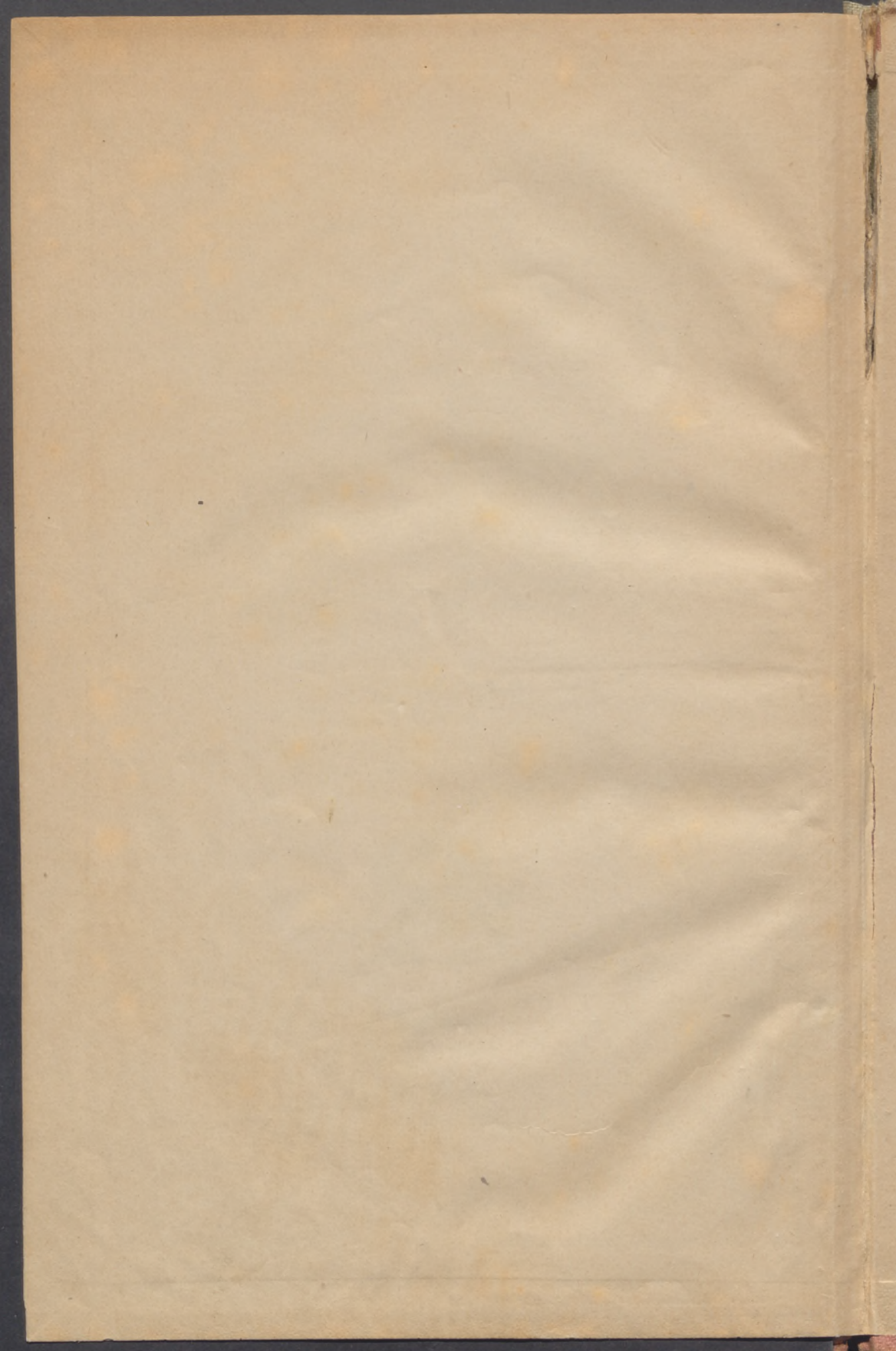
XIX.

- W tym cęmnym ludzkień uczuć i posepnym leśe,
 Dla jednych, czas powoli odrtęć-ńie ńieśe;
 Gubę listek po listku; aż w późńej jęseńi,
 Jak mszyste, głuche dęby stoję obnażęni,
 Drugim—skwarem ich słońca zbite nawęńie, 1390

- Rzucę z trzaskiem i grzotem dzikie tajemnice ;
I znów błysnę pogoda—i czasem się zdaje,
Że weselsza żeloność po burzy powstaje—
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
Dostrzeże—czarne wewnątrz spalenizny znaki :
A gdy w rażonym drzewie wicher rżenie rozżarzy ?
Któż pożar od porunu gasić się odważy ?
I tak bujna krzewina zniszczenie rożnie,
W tym cennym ludzkich uczuć i posępnym leśe.
- Co Wacław sobie w życiu może obiecywać,
Trudnoby wytłómaczyć—i straszno zgadywać ;
Na jego sercu cętna, skrwawiona zastłona,
Dosyć—na cóż ją zdierać z rañonego łona ?
Wszystko on już postradał—i chyba to zyska
Że nie czas, ale płoñeñ, zniszczy w nim zwaliska.
To w krótkim zamyśleñ korzyc się przed Bogiem—
Z swym małym przyjañelem czyli nowym wrogiem,
Umarłe cato nazad wnieśli do komnaty ;
A kszycie mglistym oczom pożyczyl óswaty.
Tam Wacław raz ostatni postañe jej moñci ;
I czulem wyrzeñem bezwładnej Skromnoñci,
Jej czlonki, włosy, szaty, w porzodek układa,
Bo cekała złoñliwoñ i w śmierci ogada
Wtedy—z tęsknoñem wejrzeñem na jej martwe lica,
W którym żalocñ rozstañia, lecz i obetnica
Predkego połozeñia—z uwago Hospacy,
Co každy rys Neszczęñcia w pañce sobie znaczy—
Wtedy dobywazy nieczta co swiñoñ, a w cęcu
Srogim bedzie, i w trupa zostane ujęcu.
Wyszedł—i zaraz z twarzy wszelke znikly bole ;
Skoczył na koñ—a za nim usadno znikly bole ;
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem ?
Czy Duchem jego losu ? Añolem ? Szatanem ?
Czy szczęrze drañni męki, lub smutek z nim dźeli ?
Ne wem—objeł rycerza, i w cwał poleceli.
- XX.
- Na Ukrañskiej cerkwi blyszczo się trzy weże ;
A Ukrañskie baby szepczę swe pañcerze :
- Bijo we dzwony żaki, i zysk sobe krzeszõ ;
Ludze dobrzy—czy pogrzeb, czy to chirczyni—szeszõ :
Wewnoñtr—kiry, katañalki, i truna—a wrzedy 1430
Blado się palõ szezõ—czarno straszno wszedy.
Czyjañ tam wñosiła postać, wsrzõd cękawych grona,
Leży długim i martwym krzyżem rozścelona ?
Czyjañ tam perś rycerska w kurzawie się wala ?
I z to cichõ pokoro co się nie użala 1435
Choć i najroszozych kañni cękie dzwiga brzeñe,
W swęj ñemęj pobożnoñci jakby wbita w żeñe ?
Blady—jak łysk od gromnic co mu na twarz wbeга
Smutny—jak śpew umarłych co się tam rozlega,
Z pozonego zniżeñia gdzie go wara tloczy,
Jak robak świętojañski śwęcõ jego oczy, 1440
Ah ! to Pana Mecznicza siwa, nędzna głowa,
Nedawno żonę stracił—teraz cõrę chowa ;
Na to chuñtal kołyskę by w trumnie uspił,
Na to jej woził lamę żeby catoñ szyli. 1445
I dziwno—tak nieczuñym zdał się na pogrzebe,
Jakby już dusza jego była z cõrkõ w niebe,
I takim był i potem—ni żalu, ni skargi,
Nikomu nie zwerzylly wypłował wargi ;
Ni żów w hardem spojrzeñiu nie bylo oznaki ;
Mñej z ludźmi, węcę z Bogiem, a z reszto—jednaki. 1450
Codzieñ on w jednej porze chodzil pokryjomu ;
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz, i północ minęła, a Mecznic nie wraca ;
I gdy patrzõca Czujnoñ nadzėje utracõ— 1455
Gdy dziko grajoñ trõby—a ze snu, jak z procy,
Rzucilli się rycerze k zemście lub pomocy—
Znaleził go w cmentarzu ; przy cõrki i żony
Przyległych dwóch mogiłach, klęcał nachylony ;
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwoñc, 1460
Taż sama bladocñ twarzy, ale oczu żywoñc ;
Czapka, wosy, dla Polski straszdyło na wrogi,
I żupan ten sam czarny, tylko że gdy trwogi
Odglozł z trõby wojennej dochodził daleki,
Ne porwał się do korda—już spał—spañ na węki. 1465
I cicho—gdzie trzy mogił w posępnęj druźynie ;
I pusto—smutno—tęskro—w bujnej Ukrañie.







120

360-

